TYGODNIK KATOLICKI.

№ 42. Grodzisk, 15 października 1869. № 42.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Listy pasterskie Biskupów galicyjskich z powodu Jubileuszu soborowego.

II.

ANTONI JÓZEF

Z WAŁAGINÓW

MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiéj łaski, Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologii, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademii Religii katolickiéj. Członek Sejmu Królestw Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

Wszystkim Wiernym Dyecezyi swojéj pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie.

Dwojaką radośną zwiastujemy Wam tym listem Naszym nowinę. Na dzień 8. grudnia r. b. zwołany jest przez Ojca św. Sobór powszechny do Rzymu; a z powodu tego nadany oraz został Odpust zupełny na kształt Jubileuszu całemu światu katolickiemu.

Jeszcze zapewne nie wyszło z pamięci Waszéj, że dwa lata temu, jak w Rzymie z niesłychaną uroczystością obchodzoną była pamiątka 1800letnia męczeńskiéj śmierci książąt Apostołów śś. Piotra i Pawła, a przy niéj kanonizacya wielu Świętych, między którymi pierwsze miejsce zajął św. Jozafat Arcybiskup Połocki, wielki Urii świętéj obrońca i cudotwórca, przez schizmatyków zamordowany. Na czele kilkudziesięciotysięcznéj rzeszy wiernych śpieszących ze wszystkich części świata na tę uroczystość, przybyło blisko 500 Biskupów do wiecznego grodu. Ojciec św. otoczony tak świetném gronem Biskupów, miał do nich na dniu 26. czerwca 1867 przemowę, w któréj między innémi ogłosił im niewymownéj doniosłości zamiar swój oddawna powzięty. Tym zaś jest: zwołanie w stosownéj porze świętego, ekumenicznego czyli powszechnego Soboru, złożonego ze wszystkich świata katolickiego Biskupów, ażeby przy pomocy Bożéj za wspólną naradą obmyśleć zbawienne środki na uleczenie bolesnych ran Kościołowi Chrystusowemu zadanych.

Ze świętém weselem przyjęli Biskupi to oświadczenie Arcy-Pasterza swego, a na dniu 1. lipca w złożonym u stóp tronu jego adresie wyrazili radość swoję, iż Ojciec św. „tego najskuteczniejszego środka na największe dla Chrześcijaństwa niebezpieczeństwa“ w tych trudnych i groźnych dla Kościoła św. czasach użyć zamyślił, i oraz mocną swą w Panu Bogu ufność, że Sobór ten za pomocą Bożą i za pośrednictwem Niepokalanéj Bogarodzicy przywiedzie do skutku wielkie dzieło zjednoczenia, uświęcenia i pokoju, z czego Kościół św. nowym zajaśnieje blaskiem, i królestwo Boże nowy odniesie tryumf.

Uradowany tą zgodnością Biskupów Ojciec św. natychmiast odpowiedział, iż stawiając przyszły Sobór pod szczególną opiekę Niepokalanie Poczętéj Najświętszéj Maryi Panny, w samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi zagaić go zamierza.

A w rok późniéj, na dniu 29. czerwca 1868 ogłoszoną została Bulla papiezka, mocą któréj Papież Pius IX. Sobór powszechny uroczyście zapowiada, i na dzień 8. grudnia 1869 do Rzymu zwołuje, wzywając, zachęcając i obowiązując wszystkich Biskupów całego świata katolickiego, ażeby się na ten Sobór w Rzymie zgromadzili.

I nietylko katolickich Biskupów zawezwał Ojciec św. na ten Sobór powszechny, ale także grecko-wschodnich od jedności Kościoła katolickiego odłączonych.

Wydanym bowiem pod dniem 8. września 1868 listem papieskim do wszystkich Biskupów obrządku wschodniego, nie mających obcowania z św. Stolicą Apostolską, Papież Pius IX. z obowiązku ciężącéj na Papieżach Rzymskich pieczołowitości o zbawienie wszystkich, którzy imieniem Chrześcijan są objęci, i najdroższą krwią Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa są odkupieni, i przez Chrzest św. do trzody Pańskiéj przyłączeni, wzywa, upomina i zaklina Biskupów schizmatyckich, ażeby i oni chcieli się zgromadzić na ów powszechny Sobór, iżby przez odnowienie węzła dawnéj miłości i przywrócenie świętego pokoju, po długiéj mgle smutku i czarnym posępnym zmroku przeciągłéj niezgody, znowu pogodna upragnionéj wszystkim jedności zorza zajaśniała.

Lecz i Protestantów i innych Akatolików nie przepomniał Ojciec św. W odezwie swojéj na dniu 13. września 1868 ogłoszonéj, Papież Pius IX. na mocy najwyższego Apostolskiego urzędu swego, od Chrystusa Pana sobie nadanego, i w ojcowskiéj miłości, którą obejmuje wszystkich, przemawia jak dobry Pasterz do wszystkich innowierców, co wraz z nami Chrystusa Pana Zbawiciela wyznają, i imię Chrześcian na sobie noszą, ale prawdziwéj wiary Chrystusowéj nie mają, i do społeczności Kościoła Chrystusowego nie należą, i upomina ich, i błaga usilnie, ażeby się pilnie zastanowili i poznali, że się nie znajdują na drodze do wiecznego zbawienia przez Chrystusa Pana wskazanéj, i ażeby korzystając z dogodnéj sposobności, którą Sobór powszechny nastręcza, powrócili na łono Kościoła

katolickiego, iżby, jako jeden jest Pasterz, jedna też znowu była owczarnia.

I tak głos Papieża zabrzmiał po całym okręgu ziemi, i poruszył świat cały; ale jak niegdyś słowa Boskiego Mistrza, tak i słowa namiestnika jego od jednych z najżywszym przyjęte zostały zapałem, u drugich wywołały silny opór i przeciwieństwo.

W tym więc jeszcze roku, dnia 8. grudnia 1869 w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. ma się zebrać w Rzymie Sobór powszechny.

Co to jest Sobór powszechny? jaka jest powaga, jaka potrzeba Soborów?

Sobór powszechny jest to zebranie Kościoła nauczającego, czyli zgromadzenie Biskupów całego świata katolickiego pod przewodem Papieża Rzymskiego, w sprawach dotyczących religii objawionéj i zbawienia wiernych obradujące pod wpływem Ducha świętego, którego przeto wyroki w rzeczach Objawienia Boskiego nieomylną mają powagę.

Syn Boży zstąpił z nieba i przyjął naturę ludzką, ażeby nam w ciele ludzkiem opowiadał prawdy Boże, a śmiercią swoją nas odkupił i zbawił. Wierne przyjęcie nauki Chrystusowéj i przyswojenie sobie łaski Bożéj śmiercią Chrystusa nam wyjednanéj, niezbędnym jest warunkiem zbawienia. „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Marc. 16, 16.); i znowu: „jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wniść do Królestwa Bożego.“ (Joan. 3, 5.)

A ponieważ Chrystus Pan za wszystkich umarł, i wszystkich zbawić chce: przeto i nauka Chrystusowa i łaska Chrystusowa dla wszystkich muszą być dostępne. I w tym celu założył Pan Jezus Kościół, „którego nabył krwią swoją“ (Act. 20, 28.), a w którym objawione prawdy Boże i nieskończone zasługi śmierci swojéj złożył, i któremu opowiadanie téj Boskiéj nauki i szafowanie łask Bożych śmiercią krzyżową nam wyjednanych poruczył; Kościół widomy jak „miasto na górze osadzone“ (Math. 5, 14.), zbudowane na opoce Piotrowéj, dostępny każdemu.

Ażeby zaś Kościół Chrystusów, ten Boski skarb prawdy i łaski po wszystkie wieki w całości nieskazitelnie zachował, i bez naruszenia następnym pokoleniom przekazał, trzeba było w tym Kościele ustanowić nieomylną powagę nauczającą; gdyż w rzeczach wiary tylko Boska nieomylna powaga nadać może pewność przekonania o prawdach Boskich, i uzyskać dla nich wewnętrzne przyzwolenie. To też uczynił Pan Jezus, ustanawiając w Piotrze i Apostołach najwyższą w Kościele władzę, i opowiadanie nauki i szafowanie łask Bożych im poruczając, dając im zarazem zapewnienie nieustającéj Boskiéj pomocy swojéj.

Chrystus Pan z pomiędzy swych uczniów wybrał dwunastu na Apostołów, którym sprawowanie Kościoła swojego powierzył; a to z taką władzą, że cokolwiek oni rozporządzą na téj ziemi, Bóg uzna i zatwierdzi w niebie. „Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie.“ (Math. 18, 18.) Dla tego téż słuchać ich należy jak samego Chrystusa. „Ktoć was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.“ (Luc. 10, 16.) Tymże Apostołom dał Pan Jezus władzę i nakaz opowiadania nauki jego, i przyjmowania wierzących przez Chrzest do Kościoła: dając im zarazem obietnicę nieustającéj swéj opieki i pomocy w tém ich urzędowaniu. *„Dana mi jest wszy„stka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczaj„cie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna „i Ducha świętego; nauczając je chować wszystko, com „wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszyst„kie dni aż do skończenia świata“* (Math. 28. 19—21.) Udzielił im zaś swą pomoc i opiekę przez Ducha św. którego im obiecuje posłać od Ojca na swoje miejsce; Ducha prawdy, któryby ich w prawdzie zachował, a od wszelkiego pobłądzenia strzegł. „A ja będę prosić Ojca, a da wam innego pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki; Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi, ani go zna; ale wy go poznacie, albowiem w was będzie mieszkał, i w was będzie. Nie zostawię was sierotami.“ (Joan. 14. 16—18.)

Tak więc Chrystus Pan wybranych przez siebie Apostołów ustanowił rządcami Kościoła swego, Nauczycielami Boskiéj swéj nauki i szafarzami łask Bożych śmiercią Chrystusową nam wyjednanych, i w Kościele Chrystusowym złożonych.

I zesłał im téż dnia dziesiątego po swojém wniebowstąpieniu przyobiecanego Ducha świętego, Ducha prawdy, który w nich zamieszkał na wieki, aby Boskim swym wpływem strzegł całości wiary i skarbu łask w Kościele złożonego. I ciągle też w tym Kościele brzmi opowiadanie słowa Bożego, a w Sakramentach świętych spływa łaska Boża na wiernych ku ich zbawieniu. Odkupienie albowiem rozciąga się przez Chrystusa Pana na wszystkich ludzi wszech wieków, przeto i nauka jego i łaska jego, jako owoc tego odkupienia, wszystkim po wszystkie wieki musi być dostępną; zatém i władza Apostolska w Kościele Chrystusowym nigdy ustać nie może, ani działanie Ducha świętego strzegącego całości téj wiary i łaski.

To téż Apostołowie w moc udzielonéj sobie od Chrystusa Pana władzy: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Joan. 20, 21.), ustanawiali sobie następców, władzę swoję na nich przelewając. Ztąd zawsze Biskupów uważano za następców Apostołów „postanowionych od Ducha świętego, aby rządzili Kościół Boży“ (Act. 20, 28.), i dzierzących nietylko władzę Apostolską w rządzeniu Kościoła, ale i nauczycielstwo w rzeczach objawionéj wiary od wszelkiego zbłądzenia zachowane, czyli nieomylne, dla nieustającego w Kościele Chrystusowym działania Ducha świętego. Wszelako między Apostołami i ich następcami, Biskupami, zachodzi różnica. Apostołowie otrzymali byli posłannictwo Boże na cały świat, Biskupów zaś władza ogranicza się na obręb ich dyecezyi. A Duch święty, który w ognistych językach był stąpił na Apostołów i w nich zamieszkał, każdego z nich w opowiadaniu nauki Chrystusowéj Boskim swym wpływem czynił nieomylnym; zaś w późniejszym Kościele dar nieomylności przez działanie Ducha świętego już nie pojedyńczym Biskupom przysłuża, ale tylko powszechności Biskupów, którzy w połączeniu z Biskupem Rzymskim razem stanowią Kościół nauczający, przez Ducha św. rządzony.

Jako zaś Pan Jezus z pomiędzy wszystkich uczniów

swoich dwunastu wybrał Apostołów, i sprawowanie Kościoła swego im poruczył: tak znowu z pomiędzy tych dwunastu Apostołów wybrał jednego, Szymona Piotra, którego przez nadanie mu najwyższego rządu w Kościele swoim, nad samymi Apostołami także przełożył. Na Symonie Pan Jezus, nadając mu imię Piotr, t. j. opoka, przyrzeka zbudować Kościół swój wiecznotrwały i niezwyciężony, i oddać mu klucze królestwa niebieskiego, gdy mówi: „Tyś jest opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech.“ (Math. 16. 18. 19.)

Chociaż Pan Jezus, jakeśmy wyżéj słyszeli, wszystkim Apostołom dał władzę wiązania i rozwiązywania, t. j. władzę rządzenia w Kościele: to przecież Piotrowi témi słowy odrębną i wyższą władzę nadać przyrzeka. Bo gdy Pan Jezus owę władzę Apostołom nadawał, i Piotr był między nimi; Apostołowie otrzymali tę władzę wraz z Piotrem; lecz gdy późniéj w obec Apołów wyłącznie do Piotra przemawia, wyłączną téż i wyższą od drugich władzę Piotrowi nadać zamierza.

Do samego téż Piotra tylko rzekł Pan Jezus: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego,“ t. j. wszelką pełną władzę w Kościele, tém królestwie Bożém na ziemi. Na Piotrze jako na opoce Chrystus Pan buduje Kościół swój, owe królestwo niebieskie na ziemi, bo królestwo prawdy i łaski, wiodące do nieba. Kościoła tego „nie zwyciężą bramy piekielne,“ t. j. moc szatańska, królestwo kłamstwa i grzechu, gdyż szatan jest „kłamcą od początku i ojcem kłamstwa“ (Joan. 8, 44.), sprawcą błędu i grzechu, którego zwycięztwo zależy na oszukaniu ludzi, „aby wierzyli kłamstwu.“ (2. Thess. 2, 11.)

Błąd zatém i kłamstwo nigdy nie przemogą w Kościele Chrystusowym, bo zbudowany na opoce Piotrowéj, a więc i téj opoki nigdy nie wzruszą; bo gdyby się fundament wzruszył, toby się i cała budowa zachwiała.

A znowu w ostatniéj przed męką swoją rozmowie z Apostołami rzekł Pan Jezus do Piotra: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę (t. j. aby wstrząsnął wami i w wierze was zachwiał). Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję.“ (Luc. 22. 31. 32.)

Oto wszystkim Apostołom grozi niebezpieczeństwo od szatana, usiłującego ich zachwiać w wierze: a Pan Jezus tylko za Piotrem się modli, ażeby jego wiara nie ustała; nie jakoby obojętnym był dla drugich Apostołów; ale dla tego za Piotrem tylko się modli, bo jeżeli wiara Piotra nie ustanie, to i drugich wiara ubezpieczona; gdyż Piotr jako głowa wszystkich, z obowiązku utwierdzić ma w wierze bracią swoję, t. j. drugich Apostołów jako i wszystkich wiernych. Wiedział Pan Jezus, mówiąc powyższe słowa, i przepowiedział Piotrowi, że się go téj saméj jeszcze nocy po trzykroć zaprze, ale upadek ten Piotra miał być ostatnim. Wkrótce albowiem miał otrzymać przyrzeczoną sobie od Chrystusa Pana namiestniczą władzę, a odtąd wiara jego już na zawsze miała pzostać niezachwianą, bo modlitwą Pana Jezusa wsparta, ubezpieczona dla potwierdzenia braci. Stało się to, kiedy Pan Jezus obietnicę Piotrowi św. daną po swojém zmartwychwstaniu spełnił, gdy po trzykrotném zapytaniu: „Piotrze, miłujesz mię więcéj niźli ci?“ po trzykroć mu rzekł: „Paś baranki moje, paś owce moje“ (Joan. 21. 15—17.); któremi słowy, jak to kościół zawsze rozumiał, Chrystus Pan Piotrowi oddał rządy całego Kościoła, władzę najwyższą nietylko nad wiernymi ale i nad ich pasterzami, większą miłość większéj władzy nadaniem mu wynadgradzając. Jak Pan Jezus sam był dobrym pasterzem, tak przed swojém do nieba wstąpieniem Piotra pasterzem całéj swéj owczarni ustanawia; a oddając mu to pasterstwo, swoim na téj ziemi czyni go namiestnikiem. Pasterz rządzi owczarnią, owce skupia, na dobrą paszę je wiedzie, a od szkodliwych pastwisk odwodzi, od napaści wilków je obrania, chore leczy, słabe umacnia, zbłądzone naprowadza, a owce winny słuchać głosu pasterza i iść za jego przewodem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** 7 *października.*

Kiedyż walka naprzeciw Kościołowi mogła być groźniejszą? wszak to dziś nie ten lub ów monarcha, nie ten lub ów lud, lecz wszystkie rządy i ludy mniéj więcéj tchną nienawiścią ku Kościołowi, chcą albo go zniszczyć zupełnie, jako socyaliści wszyscy i masoni wyższych stopni, którzy wprost wiodą go do królestwa antychrystusowego; — albo chcą odebrać mu cechę nadprzyrodzoną, zrobić zeń wydział administracyjny w machinie państwa, rządzić nim i kierować gwoli celów swoich ziemskich, jako to: liberały a bałwochwalce idei państwa i masoni nie wtajemniczeni jeszcze dostatecznie w tajemnice swego zakonu, członkowie lóż dla pospólstwa masońskiego założonych; — albo co najmniéj chcianoby odłączyć od Kościoła państwo, żeby każde z nich szło swojim torem, co się wydaje najwygodniejszą wszystkim tym, którzy zarażeni materyalizmem, bo mogliby się urządzić na świecie wygodnie, „budować przybytki,“ ale cielcowi złotemu materyalizmu, a nie „Panu Jezusowi jeden, Mojżeszowi jeden i Elijaszowi jeden,“ mogliby używać swobodnie owoców przemysłu tak rozwiniętego dziś świetnie, nie zaprzątając sobie głowy ni serca jakimiś nieujętymi, metaficznymi, pozaświatowymi, nadnaturalnymi czy nienaturalnemi tajemnicami religii, i tak zwanymi prawdami wiary.

W ten ostatni kierunek zabłąkało się niemało katolików, i to szczérych katolików, choć inna im była pobudka k'temu. Widząc tyle złego, co przychodziło na Kościół z przewodzenia państwa w dziedzinie kościelnéj, przyszli do przekonania, że lepiéj będzie Kościołowi być odosobnionym raczéj całkowicie, aniżeli trwać w tym związku, który dlań tyle nieszczęsnym się okazuje, gasząc żar ducha apostolskiego w duchowieństwie, ogień wiary w wiernych. W praktyce tu i owdzie, dziś może w największéj części świata niewątpliwie separacya taka jedynym sposobem wyrwania się z objęć śmierci podléj, bo nawet bez walki z wrogiem; ale żeby z téj potrzeby praktycznéj teoryą

powszechną tworzyć i stawiać za pewnik rozłączenie Kościoła od państwa, to już wielce nierozsądna. Bo wszakżeż to tyle, co postawić na zasadę, że wiara jest wyłącznie rzeczą prywatną jednostek, a nie może wpływać na państwo, że państwo może się obywać bez chrześciaństwa, rządzić się bez Zakonu Chrystusowego o własnych siłach, ale historya kłam zadaje całéj téj mrzonce: bo czyż religia nie przemieniła na wskroś społeczeństwa w rodzinie, w gminie, w państwie, w międzynarodowych stósunkach, czyż nie poprawiła prawodastwa? a cóż nadto więcéj publicznego? Więc wiara, która jednostki wiedzie do wiekuistego ich przeznaczenia, nadto całą spółeczność, jaką wytworzyło pogaństwo, chrześciani, uzacnia, uszczęśliwia. A tak prawdzą się i ze względu na spółeczeństwo słowa Chrystusowe: „zwycięztwo, które zwycięża *świat*, jest *wiara* nasza.“

Obłęd ten katolików tak zwanych liberalnych, najczęściéj rozszerzony w Niemczech, ale ma i we Włoszech popleczników nie mało, a nie zbywa na nich i we Francyi, gdzie tradycye galikanizmu zamierają, ale jeszcze nie wygasły zupełnie. Mgr. Maret, biskup Sury *in partibus*, spisał testament dogorywającego galikanizmu w książce swéj pod tytułem: „Sobór powszechny i pokój Kościoła,“ która nim się z druku ukazała, już wywołała żwawe utarczki w dziennikarstwie francuzkim. Przesyłając egzemplarz dzieła swego Ojcu św. załączył list, który publikują niektóre włoskie dzienniki jako dokument dla historyi przyszłego soboru.

Miejmyż w Bogu nadzieję, że obałamuceni katolicy ci, którzy się dziś tyle lękają Soboru przyszłego, że im poprzetrąca ich teorye, jakimi zamierzali pojednać Kościół z liberalizmem i nowoczesnym postępem, wyrokom nieomylnym Soboru poddadzą się, choć dziś głuchymi są na głos wzywający ich do obowiązków w imię staréj przyjaźni.

Dawniejszy Ojciec Hyacynt zaciął się dziś, że nie przemówił do serca jego ani tak serdeczny list biskupa orleańskiego msg. Dupanloup; a bodaj czy Przełożony Zakonu odzywający się doń w imię zaprzysiężonego posłuszeństwa, znajdzie go sobie więcéj powolnym.

Dziesięć dni namysłu pozostawione mu, jakimże nam ukażą dawnego wsławionego kaznodzieję paryzkiego? czy u stóp Ojca świętego proszącego o odpuszczenie winy i naprawiającego zgorszenie, czy jawnego apostatę, odstępcę reguły zakonnéj, hardo i zuchwale znoszącego brzemię ekskomuniki. Oby mu modły dusz pobożnych wyjednały u Boga moc do zwyciężenia się do aktu najwznioślejszego pokory.

Naprzeciw Soborowi chcą *masoni* i we Francyi postawić swe zborzyszcza niecne, bodajnie idąc w ślady bajecznego Epimeteusza, który wedle mytu stworzył małpę, chcąc uczynić prometeuszowego człowieka. Trzeba im, prawią, „uroczyście zatwierdzić wielkie zasady powszechnego prawa ludzkiego, które są podstawą i chwałą wolnomularstwa!“ U nas za mało sobie ważą niebezpieczeństwo, jakie grozi Kościołowi i społeczeństwu od téj sekty podziemnéj; tak podziemnéj, ale dziś już tylko z rodu i początku natury swojéj, ale niestety! już jawnie, otwarcie wypowiadającéj wojnę Chrystusowi nie tylko po ulicach, ale i z ław ministeryalnych. Dojść przejrzeć statystykę masoneryi, żeby się przekonać, jak ogromne siły nieprzyjaciół Kościoła; nie licząc Francyi i Rosyi, w reszcie Europy i Stanach Zjednoczonych wynosi liczba „pracowni“ farmazońskich 97000, w Anglii i w Szkocyi 2100, w Niemczech 300, w Szwajcaryi 28, we Włoszech 183, w Belgii i Holandyi 82, w Danii 108 (!) w Stanach Zjednoczonych 6700. Jakież to zastępy ludzi bez wiary, bez Chrystusa, bez Boga przeciwko wierze, przeciw Chrystusowi, przeciw Bogu.

U nas w Polsce, Bogu Najwyższemu dzięki, ta niecna sekta do niedawna miała niewielu adeptów. Kiedyś istniejące polskie loże raczéj w celach politycznych zakładane były; ale dziś już to licho coraz gęściéj posiane się znachodzi i grozi i u nas zawieruchą na polu społecznym i w dziedzinie kościelnéj. Iluż to już dziś Polska ma obałamuconych, co poklaskują dziełu loż wiedeńskich liberałów. Masoni, ci niecni potomkowie spogańszczonego zakonu rycerskiego Templaryuszów, jakto dowodnie Bornel wykazał, mają w najwyższych swych stopniach miasto wiary w Chrystusa, wiarę demoniczną, czarną magią, używają za symbole tychże co ongi Templaryusze magicznych znaków. Więc w téj sekcie nawrot do pogaństwa i pochód żwawy ku królestwu Antychrysta. Ichże ducha są Towiańszczyki i spirytyści, wierutne czciciele złych duchów. Ojcu Semenence z góry powiedział Goerres, gdy od niego dowiedział się zasad Towianizmu, że to żydowszczyzna, że to kabała, że to plugawe zespolenie Manicheizmu z Talmudem. Dziś po głębokich studyach doszedł O. Semenenko do niezbitych pewników, że Towiańskiego nauki treść wzięta cała z magii.

Do tegoż smutnego, strasznego końca sterują spirytyści, którzy wprowadzając do nas spirytyzm czy duchownictwo, a po prostu szatanizm, pochlebiają sobie, że dobrze służą narodowi, zagrożonemu przez materyalizm i niewiarę. Aleź wolę niedowarzonego niedowiarka i pluchę materyalistę, aniżeli opętanego szamana spirytystę.

„PP. krytycy *plotą smalone duby*“ w gazetach polskich o nas, pisze w *Odpowiedzi* swéj spirytysta K. Gromadziński; i doprawdy grubą znamionuje niewiadomość kto, jak *Strzecha* zarzuca Spirytystom: *szarlatanizm, obałamucenie i wyzyskiwanie łatwowierności ludzkiéj.*“ To nie płazka komedya owe związki z duchami, to straszna rzeczywistość. Pan Bóg, który dozwala niejedno złe do czasu, żeby ztąd większe dobro urosło, może grzęznącym w niewiarę i materyalizm chciał opatrznie okazać rzeczywistość najistotniejszą choć nie ujętą w pięść, jak materya, rzeczywistość duchową. Skoro w społeczeństwie jakim niewiernym ustali się wiara, że jest szatan, zaraz ono bliższe będzie wiary w Boga, aniżeli inne, oślepłe na duchu przez materyalizm. Więc i z tego spirytyzmu może coś dobrego wyniknąć: ale zasługi w tym nie ma spirytystów, chyba negatywna.

Myśl zbawienna to była, żeście poruszyli w *Tygodniku* tę sprawę tak naglącą. Ale może by się zdało sposobem poważnym, bez ironii rozebrać spirytystów dogmata, zbić je, a uzasadnić przeciwne im dogmata katolickie, zwłaszcza, że zapowiedzieli spirytyści, iż tylko na polemikę poważną o spirytyzmie odpowiadać będą.“ (Nie doszło nas tu *Światło zagrobowe*, tyl-

ko *Odpowiedź* przesłana w numerze innego jakiegoś pisma polskiego.) Sprawa to nagła, mianowicie dla Galicyi, gdzie bój na wszech punktach zawrze niezadługo, nietylko polityczny, a może i społeczny, ale i religijny, walka, co się zowie, boć kwestya religijna leży na dnie każdéj innéj kwestyi jakiéjbądź. W swéj „Odpowiedzi“ piszą spirytyści: „Spirityzm, którego zasadą jest wiara w możliwość komunikowania się ludzi z duchami — przedstawia się *człowiekowi myślącemu* w dwóch ostatecznościach, albo że jest fikcyą, która sama przez się upaść musi, albo téż gruntuje się na prawdach natury, a wtenczas bezskuteczne są wysilenia złych języków do zaprzeczenia ich, wykpiwania, oszkalania nie wstrzymają spirytyzmu, téj nadzwyczajnéj dźwigni bożéj, dozwolonéj dziś człowiekowi dla ratunku jego z chaosu umysłowego, oraz od bezdennéj przepaści materyalizmu i niewiary, czem obecnie jest zagrożony. — Odwołując się do faktów historyi, śmiało twierdzić możemy, że żaden system filozoficzny, nawet żadna religia nie zdołała przysporzyć sobie z taką nieporównaną szybkością tak wielkiéj ilości adeptów, szczególniéj w krajach przodkujących cywilizacyą, — jak nowoczesny spirytyzm. Czyż w tém mały dowód żywotności jego?“

Rozumowanie to mylne. Najprzód dylemat niedostatecznie postawiony, trzeba było powiedzieć: spirytyzm jest albo zmyśleniem, fikcyą, albo rzeczą istotną przyrodzoną, opartą na prawach przyrody, albo rzeczą nadprzyrodzoną, tajemniczą, Fikcyą nie jest, bo zwodzić siebie trwale w ten sposób, to chyba mogłby waryat: waryatami nie sąć przecież wszyscy spirytyści, do czubków ich nie sadzają, choć przyznaję i wiem, że waryjacyą kończą bardzo często swe komunikacye z duchami. Spirytyzm jest czymś rzeczywistym: ale czy oparty na prawach natury? Nie, bo natura ma zakon naczelny konieczności ślepéj, bezrozumnéj: wszystkie prawa natury działają omackiem, ani śladu wolnéj woli nie dopatrzysz w siłach jéj gigantycznych; i dla tego téż, że nierozumne i bezwolne, nie posłuchają saméj woli człowieka. A otoż w relacyach z duchami wszystko zgoła inaczéj; bo duchy mają rozum, mają wolą; dają się wywoływać samąż wolą człowieka; więc wiedzą o tym, że człowiek ich żąda, i wedle woli swéj, czynią zadość jego chęci, alboli nie czynią. Czyż tedy komunikacye te polegają na prawach natury ślepéj, nierozumnéj, bezwolnéj? czy raczéj nie stają tu straszliwe pojawy istot nadprzyrodzonych, celujących nad człowieka rozumem i potęgą woli?

Że spirytyzm się szérzy ogromnie, a zwłaszcza w cywilizowanych krajach, to ma być dowodem jego żywotności? — Nie: to tylko dowód chorobliwości, śmiertelnéj niemocy tegoczesnéj cywilizacyi.

I za czasów cezarów, gdy *niewiara i materyalizm* podobniuteńko jak dziś zepsuły społeczeństwo, dusze co nie mogły wyrzyć w téj duszącéj nicości, przyjmowały skwapliwie tajemnice magiczne ze Wschodu: a czyż przeto one były żywotną prawdą?

„Spirytyzm ma być nadzwyczajną dźwignią bożą:“ więc zwyczajna, jaką jest chrześciaństwo, nie wystarcza potrzebom dusz, potrzebom społeczeństwa? czy tak? Azaż to chrześciaństwo, które ludzkość przepsutą przez cywilizacyą pogańską ongi odrodziło, ninie nie zdolne już ratować ją „z chaosu umysłowego oraz od bezdennéj przepaści materyalizmu i niewiary?“ Chrześciaństwo podaje się za jedyną religią i jedyną kotwicę i to od Boga daną rozbitkom na morzu żywota, czy niemi są jednostki, czy narody całe: więc ktokolwiek obok niego staje, jako zbawca ludzkości, „powinien nietylko twierdzić o sobie, ale dowieść, że jest od Boga posłany „dla ratunku“ ludzkości, i że ma coś w ręku czym może ratować. A cóż ma spirytualizm? Prócz tajemniczych do kołowactwa i waryactwa i opętania ostatecznie wiodących związków z duchami, i marnych z nimi pogadanek, nic wskazać nie zdolen. Gdzież u nich to co jest w kościele: Chrystus *pełen łaski i prawdy*? gdzież u nich jedna prawda nieodmienna dla wszystkich ludzi wszech miejsc i czasów, gdzież łaska wszechmożna, sakramentalna?

Dla katolików czynię ostrzeżenie, że spirytyzm przez Kościół potępiony jako zabobon i magia. Rozpisałem się tyle o tym, coby trzeba raczéj w osobnéj rozprawie powiedzieć, nie w korespondencyi rzymskiéj; ale że do rozpraw pisania czasu mi nie staje, a rzecz strasznie ważna, i warta, żeby na nią wielokrotnie zwracać uwagę, może nie wyrzucicie tych uwag, którem, pełen troski o przyszłość narodu naszego, nakreślił.

Rzym nie żyje podniesionym chorobliwie, febrycznym życiem państw podnurtowanych przez rewolucyą. Więc nowości nie ma stąd co chwilę do telegrafowania. Wszystek ruch skupia się dziś a raczéj rozwija w przygotowaniach do Soboru. Wydziały pracują daléj; robota około zbudowania siedzeń dla Ojców Soboru w kościele św. Piotra postępuje raźnie; na górze Janikulu, inaczéj in Montario, założone już fundamenta bardzo głębokie pod kolumnę pamiątkową Soboru przyszłego, a w około znoszą górę a zasypują doliny część, żeby plac powiększyć znacznie, zkąd prześliczny roztacza się widok na Rzym cały. Tu Piotr św. na krzyżu zawisnął, tu po raz ostatni przeglądał jeszcze cały Rzym, ono miasto wieczne, co dotąd błędu i zbrodni i ichże reprezentantów, cezarów było siedliskiem, a niezadługo prawdy Chrystusowéj i cnoty i Chrystusowych Namiestników a jego następców stać się miało, przez bramy piekła niepożytą stolicą.

Te bramy piekła, te moce szatańskie czychają ciągle i walczą bez ustanku „moralnymi sposoby“ swymi. Wszelako jeszcze myszkują agenci rewolucyjni, sidlą nieostrożnych, wciągają w związki tajne. Opowiadają, jako wieść téż to podaję, że sekciarze chcieli w tych dniach zasztyletować dawnego członka swéj sekty, który wzdrygał się dopełnić zbrodni mu nakazanych. Zdarza się niekiedy, że sumienie odzywa się w niezatwardziałych sekciarzach, na widok zgrozy występku, w który ich ciągną ich naczelnicy. Inni nawracają się szczérze, nieraz po wielkim i ciężkim uporze, jak Marangoni, który odpychał w śmiertelnéj już chorobie wszelkie pociechy religijne, a nareszcie za łaską Matki Najświętszéj, któréj szkaplerz, choć niedowiarek, włożony mu przez pobożną osobę, zatrzymał na sobie, nawrócił się szczérze wpośród obfitych łez pokuty i prawdziwie po chrześciańsku zakończył. Jego przykład dziwnie, cudownie wpłynął na drugich więźniów politycznych: wielu zaraz jeszcze przed śmiercią Marango-

ni'ego się nawróciło; świeżo skazaniec polityczny Ludwik Deluca z Monte Romano zeszedł po chrześciańskn 14 z. m. z tego świata, nawrócony, skruszony, opatrzony sakramentami św.

Opowiadają o kardynale Reisach'u, że od kilku dni znacznie polepszyło mu się, że już minęło niebezpieczeństwo z choroby; na miesiąc październik ma wyjechać, by przyjść do sił i zdrowia zupełnie, żeby na nowo podjąć prace, które mu Ojciec św. znając jego gorliwość i poświęcenie, był poruczył.

Na Sobór już przybyło 69 biskupów, z dalszych okolic, jak z Chin, Ameryki i Wschcdu, których ubiory sute, wspaniałe brody dziwny widok przedstawiają dla Europejczyka. Ze świeckich znakomitych, którzy przybyć mają do Rzymu w czasie soboru, wyliczają także *Thiers'a*, który jeszcze nigdy dotąd nie był w wiecznym mieście.

Dzienniki rzymskie podają wiadomość, że przez Polaków w kongresowym królestwie zebrane pieniądze na świętopietrze, car zagrabił. Z boleścią tu każdy cios Moskwy godzący w łono Polski katolickiéj, uderza i rani serce Ojca św., który biednych Polaków najwięcéj miłuje, dla tego, że najwięcéj nieszczęśliwi.

Wiadomo, że niepozwolono księciu Humbertowi i księżniczce Małgorzacie przejechać przez państwo papiezkie, mimo powtórnych o to zabiegów, a to w tym celu, żeby nie dać pochopu do rozgłaszania rzekomych rokowań politycznych.

Kiedy wzrośli i osiwiali w spiskowaniu Italianissimi wryli się w tę myśl, żeby sztandar republikański socyalny zatknąć na kapitolu, wzrasta nowe pokolenie pouczone bolesnym doświadczeniem, jak gorzkie owoce rzekoméj wolności i wielkości w jednéj Italii, i coraz silniejszy zastęp się zbiera dzielnych, śmiałych młodzieńców, pełnych odwagi cywilnéj, o którą najtrudniéj zwykle. Do jednego z takich młodziutkich a dzielnych zapaśników w obronie prawdy, do 20 letniego neapolitańczyka barona Taccone Galucci, wystósował Ojciec św. list zachęcający go do wytrwania na chlubnie rozpoczętéj drodze, żeby wszystkie swe siły poświęcał na chwałę Boga i pożytek Kościoła, i wzywa dlań błogosławieństwa bożego. Jest ten młodzieniec dziwnie uzdolniony i wykształcony; w latach, w których niejeden z ławek szkolnych nie wychodzi, napisał już ośm dzieł z dziedziny estetyki, literatury i dziejów społecznych, a to wszystko z dążnością jak najlepszą i talentem niezmiernym.

Nie dziwcie się, że Ojciec św. bezustanku listy pochwalne i zachęcające śle dziennikarzom, literatom. Powiedział on raz na pół żartem, na pół seryo, że dziś mu przydatniejszy dziennikarz niż kaznodzieja.

I takcić jest dziś poniekąd, niestety! Bo Dziennik, książkę czytają i z przeciwnego obozu; kazania pewno nie pójdzie słuchać człek wątłéj wiary, lub w niewierze usidlony.

A trzeba znać trochę tę rewolucyjną literaturę peryodyczną i broszurową i książkową, żeby powziąść przekonanie, jak potrzebną rzeczą oddziaływanie przez druki dobre na bałamuconą ludność. Np. *Opinione nazionale di Firenze* zapowiadała przez kilka dni, że od października będzie dawać w odcinku „pracę bardzo znakomitą pisarza wyśmienitego Feliksa Guzzoni adwokata, pod tytułem: „Ciemność Watykanu.“ Téj zapowiedzi otoż osnowa, w któréj, jak słusznie powiedział *l'Osservatore*, niewiedzieć czy przeważa głupota, czy bezbożność; „Kiedy Romanizm stara się zebrać wszystkie swe siły, aby stoczyć walkę na zabój z postępem spółecznym ludów i rzucić im anathema, przekleństwa wpośród swego konania, w téj chwili praca p. Guzzoni jest potężną bronią, która zniweczy roszczenia głupie dworu rzymskiego, powali papieztwo cywilne, tę bliznę zgangrenowaną Italii i zmniejszy doniosłość powszechnego Soboru.“ Czegoż to nie dokona nędzny odcinek nędznéj żydowskiéj gazety!

Stan Włoch coraz ku gorszemu się obraca. Już to samiż członkowie parlamentu wypowiadają bez ogródki i to już nawet w przypowieściach, żeby łacniéj każdy, choć prostak ich zrozumiał. Ot np. pan Pescatorie, członek parlamentu w Strambino, w Pijemoncie, swym wyborcom tak wyjaśnił stan obecny Włoch. „Bogacz jakiś rozprasza swą posiadłość; sprzedaje najpierw dziedzictwo ojcowskie, pożycza potym ile się da, aż do utraty kredytu, wtedy bierze pieniądze na weksel z jakąbądź stratą, nakoniec mając jeszcze spadek, którego jest tylko uzufruktuaryjuszem, ustępuje spekulantom renty rocznéj z téj posiadłości byle mu wypłacili coś naprzód. Otoż taki stan bolesny a rzeczywisty naszego państwa.“

Wszak dobrze scharakteryzowane wszystkie spekulacye państwa włoskiego, przez które chce uniknąć bankructwa, a podrzyna sobie gardło. Jak blizko ta mara bankructwa, już z tego widzieć można, że zaledwie zdołali ministrowie wypukać jeszcze 60 milionów franków, a wskutek tego *L'Economista* włoski „był upoważniony do oświadczenia, że wypłata kuponów płatnych 1 stycznia przyszłego roku jest całkiem zabezpieczona.“ Kto takie zaręczenia dawać musi, z tym już pono krucho. *Andremo al fondo*, słowo króla iści się co do joty.

Za to, choć państwo ostatkami goni, jego urzędnicy nie źle się obławiają, rozkradając schedę po nim zawczasu. Tak wedle doniesienia *Provincia de Bergamo* dwaj karabinierzy blizko teatru aresztowali jakiegoś p. R. N., który był zawiadowcą poczty, a skradłszy 8 tysięcy franków, rzucił ogień do kasy. Aresztowany rzucił zabrane papiery. W ministeryum sprawiedliwości, wedle gazety *del Popolo* 40 tysięcy franków skradziono, i to wyłącznie z pieniędzy państwa, depozytów osób prywatnych nie tknięto; w Palermo w sądzie apelacyjnym 50 tysięcy. Złodziejstwo na tak olbrzymie szerzy się rozmiary w sferach rządowych, że już urzędnicy pocztowi we Włoszech nie tylko łaszczą się na pieniądze w listach, ale na nędzne marki, które odrywają, a listy niszczą. Takich w Sycylii skradzionych marek odkryto niedawno skład we Florencyi na ulicy *Vacchereggia*.

Rząd włoski straszne klęski ponosi od samychże władz choćby cośkolwiek niezależnych. I tak sąd apelacyjny w Genui orzekł, ze nie ma przedmiotu karygodnego w postępowaniu republikanów *Cantzio*, *Morio* i innych, oskarżonych przez prokuratora generalnego o zamach na życie króla i o zamysł obalenia rządu monarchiczno konstytucyjnego. Już to i w oczach sę-

dziów nie jest więc zbrodnią! To prawda, że tenże rząd niecnymi, moskiewskiemi téż sposoby wtrąca do więzienia niewinnych. *Tribuna* donosi, że 23 marca nieznajomi zakupna poczyniwszy w jednym handlu na ulicy *Guantai modi* w Neapolu u rękawicznika, pozostawili u niego niby to na krótką chwilę pakiet. Wnet wpada policya, czyni rewizyą, w pakiecce znajdują proklamacye Mazziniego, zamykają handel, a właściciela biedaka, pakują do kozy.

Tegoż dnia w Kapuy pewien A. D. u swego przyjaciela zostawia pakiet, policya w te tropy wpada, aresztuje wszystkich z wyjątkiem samego pana A. D., — agienta policyjnego.

Czyż dziw wielki, że pod takim rządem spiskują? że jak donoszą dzienniki z Medyolanu, świeżo odkryto całą fabrykę bomb Orsini'ego. —

Dodać należy, że w osławionéj z wolności liberalnéj Italii straszliwie ściga rząd dziennikarzy.

Aresztowano jednego z redakcyi *Unita cattolica;* z redakcyi *Gazzetino Rosa* pokutuje aż dwóch za wolność słowa, takoż *Dovero* z Genui; *Democratico* w Bergamo musiał aż zawiesić wydawnictwo; dyrektor i dwóch członków redakcyi *Plebe* w Lodi; *L' Ape Iblea* w Palermo musiała na czas zawiesić wydawnictwo, bo aż siedmiu z redakcyi jéj uwięziono; ale dziś już znów wychodzi i dzielnie broni Kościoła w Sycylii i wykrywa niecności rewolucyi. Tak zwani *Reduci* wzywali Garibaldego, żeby uwolnił Italią od złodziejów i darmozjadów. Ciekawą dał im odpowiedź:

Caprera 8 września 1869 roku.

Moi drodzy przyjaciele!

Dobrzeście powiedzieli: podnieśmy nasz honor w świecie. A ja, zawsze dumny stąd, że do Was należę jakież inne pragnienie mógłbym mieć w życiu, jak dać się zabić jokkolwiek przyzwoicie. Dziś jestem osłabiony na ciele, ale serce moje bije jak u młodzieńca, dla całkowitego oswobodzenia naszego nieszczęśliwego kraju, którego pewne darmozjady i złodzieje trzymają w sromocie i nędzy. Ja w moim wieku nie wątpię, a wy tym mniéj powinniście wątpić, że usłyszycie bijącą godzinę zemsty.

Na całe życie Wasz

I. Garibaldi.

W roku 1866 w maju nazwał ten sam Garibaldi Wiktora Emauuela „personifikacyą jedności włoskiéj, przeciw najbezecniejszéj tyranii w epoce naszéj," a dziś wykrzykuje przeciw „darmozjadom i złodziejom, którzy trzymają Italią w sromocie i nędzy!"

Jakżeż to łaska pańska demagogów na pstrym koniu jeździ. Żeby to chcieli zauważyć u nas ci ichmość panowie, którzy igrają z ogniem, bawią się w liberałów, gonią za popularnością. A jeżliby udała się rewolucya i obalono tron Wiktora Emanuela, czyż mir zapanuje prędko? O nie, bo republikanie samiż pożerać się będą. Słuchajcież co *Rinnovamento* we Wenecyi mówi o zamęcie politycznym zalewającym Włochy, ile wylicza stronnictw, które rozdzierają i spierają się o władzę: Otóż ich nazwa: Ricasoliani, Rattaziani, Minghetiani, Peruzziani, Selliani, Dignyisti, Lanzichenecchi, Moroiniani, Correntisti, San-Martiniani, Ferraristi, Botteristi, Crispiani, Bertaniani i nakoniec Sobbiani.

I jakiż koniec tego dramatu bolesnego? Jak najsmutniejszy, gdyż bodaj czy nie samobójstwo.

W roku 1860 1 czerwca minister sprawiedliwości Jan Cassimis interpelowany w izbie przez senatora Roncalli z powodu aresztacyi, odpowiedział: Panowie, my, my przełożeni w rządzie zdamy kiedyś liczbę Bogu, z czynów naszych." Niedługo to wyroczne słowo spełniło się: bo nieszczęśliwy Cassimis sam targnął się na własne życie, skończył samobójczo.

Czy snadź niepodobna kara boża i czy niepodobny wyrok boży dopełni się nad jedną Italią?

Dowiaduję się, że znaczna liczba duchowieństwa polskiego wybiera się na Sobór, co niezawodnie rzecz bardzo pożyteczna i piękna. Ale może dobrzeby było, gdyby z góry uwiadomić zechcieli O. Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstańców, którzy przyjechać zamyślają; bo wcześniéj zamówione mieszkanie można będzie taniéj dostać; a jeżeli nie wszyscy w jednym czasie przyjadą, jak będzie niewątpliwie, to jedno mieszkanie mogło by być najęte dla wszystkich, żeby z kolei przyjeżdżający duchowni mogli je zajmować.

W kolegium polskim nikt pomieszczenia znaleść by nie mógł, bo lokal ledwie wystarczy dla alumnów.

(β) Z **Przemyskiego,** we wrześniu.

Jadącemu z Przemyśla drogą prowadzącą we wschodnio południowym kierunku ku Samborowi, ukazują się na prawo na ostatnich stokach Karpat Sanockich trzy wieże wspaniałéj świątyni — a daléj pośród lasu bielejące kapliczki stacyjne — to Kalwarya Pacławska! a w jéj świątyni cudowny obraz Bogarodzicy, Matki Boskiéj Kalwaryjskiéj. Do tego to miejsca cudownego trzy razy do roku tj. w dzień Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża, a osobliwie w uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi gromadzą się liczne tłumy pobożnych z całéj pobliskiéj Przemyskiéj, Sanockiéj, Samborskiéj, Rzeszowskiéj ziemi — a nawet i z dalszych stron od Lwowa i Żółkwi, by oddać cześć Téj, która się zwie Królową Polską, a którą lud polski tak szczególnie miłuje, i do Jéj opieki się ucieka.

Zaprawdę, dziwne i niewysłowione uczucie porywa każdego nieuprzedzonego katolika na widok téj fali pobożnego ludu, fali rozlewającéj się co chwila po stokach całéj góry Kalwaryjskiéj, gubiącéj się znów w zakrętach lasu po tak zwanych dróżkach czyli stacyach i znów po chwili ukazującéj się na przeciwnéj górze tak zwanéj oliwnéj. Głosy pobożnych pieśni rozchodzą się na wszystkie strony, echo ich odbija się o przyległe wysokie góry: cudowna to melodya, co tak silnie do duszy przemawia — posiada ją tylko Kościół katolicki! A cóż dopiero, gdy ten lud napełni obszerną i wspaniałą świątynię — osobliwie w wieczór, gdy tysiące świateł goreje na ołtarzach i pająkach, gdy na jedno jakoby uderzenie tysiące głów się schyla przed Panem Zastępów i Królową nieba — gdy z głosem potężnego organu zanuci jednę z tych tkliwych dawnych pieśni naszych — o, toś zachwycony i uniesiony w wyższe sfery i mówisz sobie w duszy: to odblask

kościoła tryumfującego w niebie — i tam święci i wybrani według słów Objawienia Jana św. nucą przed stolicą barankową ów hymn Serafinów: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów itd.

Nie znajdziesz tu wprawdzie wielu z klas wyższych tak zwanéj inteligencyi — sam tu prawie lud w płótniankach, sukmanach — ganach i kożuchach. Nie dla wyższych stanów pobożne pielgrzymki, on porzucił już dawne praktyki religijne. W ludzie tylko i stanie mało miejskim zachowała się w całości owa wiara — wiara ojców naszych. O zapewne, kto idzie kilka i kilkanaście mil pieszo bosonoż, znosi wszelkie niewygody podróży, gorąca, zimna, deszcze z taką cierpliwością — całe noce przesiedzi skulony — w najlepszym razie wsparłszy głowę na ręku zdrzemie na chwilę, ale najczęściéj całe noce śpiewa pobożne pieśni — kto mówię wytrwa kilka godzin — czekając aż się dociśnie do spowiedzi — o, ten lud ma jeszcze głęboką i gorącą wiarę i nie ma co wątpić o jego przyszłości! Nie idzie on na miejsca cudowne szukać na znudzenie swoje nowych wrażeń — on idzie z wewnętrznem przekonaniem, że tam dostąpi łaski i błogosławieństwa boskiego. Łatwo też pojąć, że takie fatygujące pielgrzymki nie podobają się ludziom wyższych stanów — ludziom poczęściéj bez wiary, którzy we wszystkich nabożeństwach i czynnościach Kościoła widzą tylko ujemne strony — to też tacy ludzie nie mają co robić na takich odpustach. Zgorszył się jakiś korrespondent do *„Kraju“* z odpustu na Kalwaryi Zebrzydowskiéj — ale nie dziw, on tam szukał dobrego jadła i piwa, a tego trudno częstokroć znaleść na odpustach Kalwaryjskich. Gorszy takich turystów Kalwaryjskich wielka ciżba w kościele, gorszy go każde głośnie westchnienie, lub czasem powstający nagły krzyk, gorszą go obchody na klęczkach poza wielki ółtarz bo tacy ludzie chcieliby przy takiéj wielkiéj liczbie zgromadzonego ludu w kościele widzieć jakiś porządek policyjny, jakieś zimne podług formy zgromadzenie protestanckie — oni oburzają się, gdy ich ktoś z boku trąci lub im prędko miejsca nie zrobi. Nikt nie przeczy, że na takich miejscach trafiają się także i zgorszenia, boć jak wszędzie między wielką rzeszą ludzi trafiali się także i rzezimieszki, co to do cudzéj lubią zaglądać kieszeni — gulcy, którzy idą na odpunty — bo tam mają sposobność podchmielić sobie — ale czy jakiś pojedynczy wypadek zaraz kłaść na karb Kościoła lub zakonników! Wołają ci krzykacze na próżniactwo ludu z powodu takich pielgrzymek odpustowych — chociaż może nikt więcéj czasu na próżniactwie nie strawi jak oni ciwilizatorowie; daléj pewnie wołać będą o zamiechanie praktyk religijnych bo i to dużo czasu zabiera — a per consequens o skasowanie świąt i cóż naturalniejszego jak klasztorów. Jedna zawsze i ta sama taktyka liberałów tegoczesnych. Ależ na Boga, nie porywajcie się do kształcenia ludu na podstawie bezbożności i nie wydzierajcie mu wiary, bo on w niéj szuka ochłody i pociechy w nędzy swojéj. Nie, stokroć nie: on dobry i potulny skoro religijny — a strach pomyśleć coby się w przeciwnym razie stało z narodem i krajem. W historyi krwawemi literami zapisane są takie straszne chwile.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozbiór katechizmu ks. Stacewicza w Petersburgu.

Przeczytawszy przed rokiem z górą w gazecie, nie pomnę, któréj, że katechizm dla katolików przez ks. Stacewicza w języku moskiewskim ogłoszony, ma dążności schyzmatyckie, sprowadziłem sobie jeden egzemplarz wydany w Petersburgu u Schumachera r. 1865 pod napisem: „Prostrannyj rimsko-katoliczeskij dogmatyczeskij i prawouczitelnyj katechizis dla rukowodstwa pri prepodawanii zakona bożija wo wsiech uczebnych zawedienijach sostawlenyi dominikanskogo ordlena Swjaszczennikom, nynie rektorom rimsko-katoliczeskoj duchownoj akadademii, Dominikom Stacewiczem.“ *)

Po pobieżnem jego przeczytaniu nie postrzegłem żadnéj do moskiewskiéj synodalnéj**) schyzmy dążności, choć mi nie wszystko w nim się podobało, i odłożyłem go do biblioteki. Ale gdy teraz w 34tym nr. *Tygodnika Katolickiego* w korespondencyi z Warszawy (zob. 14 sierp.) wyczytałem, że „katechizm ten jest zupełnie błędny w wielu punktach dogmatycznych,“ i że ks. Stacewicz „z obłudą godną Focyusza przechwala się głośno w obec kleryków, że jego katechizm jest znany w Rzymie i przez Ojca św. aprobowany,“ to niepodobieństwo, aby dzieło zupełnie błędne w wielu punktach dogmatycznych mogło być od Ojca św. potwierdzone, pobudziło mnie, aby je na nowo z większą uwagą i przyzwoitém zastanowieniem się przeczytać, aby przekonać się, czy się korespondent warszawski *Tygodnika Katolickiego* myli, lub nie, w swym sądzie, zwłaszcza, iż na odwrotnéj stronie tytułu znajduję nietylko *Imprimatur* z 1go grudnia 1865 r. JX. Biskupa i wikaryusza kapitularnego, Maxymiliana Staniewskiego, ale nadto i od JX. Arcybiskupa Hołowinskiego dzieło to zostało 25go sierpnia 1854 roku za dobre uznane.

Powtórne przeczytanie tego dzieła potwierdziło moje pierwsze wrażenie, iż ono wolne jest od dążności, czy jawnéj, czy skrytéj, do moskiewskiéj synodalnéj schyzmy. Nie dąży do niéj jawnie, bo nie ma w niém żadnego téj schyzmie właściwego błędu, ile mi one są znane z obszérnego dla wszystkich szkół schyzmatyckich przepisanego katechizmu, i z teologii, którą w 5 tomach wydał Makari, były profesor dogmatyki i rektor schyzmatyckiéj petersburskiéj duchownéj akademii, który teraz jest Arcybiskupem schyzmatyckim w Wilnie. Nie dąży też katechizm ten skrycie do téj schizmy, bo choć krótko, ale jawnie i jasno wyznaje wszystkie katolickie dogmata, które moskiewska synodolna schyzma odrzuca. Mówiąc na str. 140 o Soborach powszechnych wylicza wszystkie 18, które Kościół św. za takie uznaje, i tamże dodaje, iż dla trudności zebrania takich Soborów „Ojciec św., jako Głowa Kościoła, używając znajdujących się przy nim kar-

*) Obszerny rzymsko-katolicki dogmatyczny i moralny katechizm do manudukcyi w nauczaniu zakonu Bożego we wszystkich naukowych zakładach złożony przez dominikańskiego zakonu kapłana, teraz rektorem rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii Dominikiem Stancewiczem.

**) Dodaję: synodalna, aby schizmę w Moskwie panującą odróżnić od licznych innych, tak od moskali zwanych Roskolników, czyli odszczepieńców, którzy się sami Starowiercami zowią.

dynałów, biskupów i teologów, tak postępuje, jak na Soborach, i wreszcie daje wyrok, który od Kościoła rzymskiego ma się za nieomylny (kotoroje prijemlajetsia za niepogreszymoje rimskoju cerekwiju).“

Mówiąc o Duchu św. wyraźnie na str. 57 wyznawa Jego pochodzenie i od Syna. Gdy pisze o znakach prawdziwego Kościoła do jedności Jego wymaga na str. 60, oprócz najwyższéj Głowy, Pana Jezusa, i najwyższą Głowę widzialną, a nią wyznaje być Ojca św., rzymskiego Papieża, jako następcę Apostoła Piotra i Namiestnika Chrystusa. (Swjatejszago otca rimskago Papu w kaczestwie prejemnika Apostoła Petra i Namiestnika Christowa.“) Do Pozdrowienia Anielskiego na str. 79 dodaje: „Święta Marya itd.“, co moskiewska synodalna schizma nie czyni. Do tego, mówiąc o innych w Kościele zwyczajnych modlitwach, wspomina na str. 83 i „Anioł Pański“, i różaniec, co wszystko schizmie synodalnéj jest obce. Mając rzecz o obcowaniu Świętych, wyznaje czyściec, pisząc na str. 61: „Dusze zmarłych, które winne jeszcze są zadosyć uczynić sprawiedliwości Pańskiéj za ostatki grzechów swoich, również otrzymują pożytek z naszych modlitw i modlitw Świętych, ztąd pożyteczno jest za nie się modlić, jałmużny i inne dobre dzieła czynić, aby ich karę zmniejszyć.“

Mówiąc o Chrzcie św., gani na str. 140 zwłokę we Chrzcie małych dzieci, choć one się podług przepisów synodalnéj schizmy, wyjąwszy niebezpieczeństwa śmierci, chrzcą dopiero 40 dnia po urodzeniu. Pisząc o Najśw. Sakramencie, przeistoczenie chleba i wina w ciało i krew Pana Jezusa na str. 152 przypisuje słowom Pańskim, nie zaś, jak schizma synodalna, modlitwie, już po tych słowach wzywającéj Ducha św., a na str. 154, przypomniawszy, iż w Kościele od czasów apostolskich zawsze i wszędzie w potrzebie Komunią św. dawano jedynie pod przypadłościami chleba, ukazuje, iż słusznie Kościół zakazał wszystkim, wyjąwszy kapłanom, Mszą św. odprawiającym, Komunią św. pod obydwoma przyjmować przypadłościami. Wreszcie czyniąc o Sakramencie Małżeństwa, wyraźnie na str. 180 mówi, iż związek małżeński jedynie tylko śmiercią może być rozwiązanym, gdy tymczasem schizma synodalna związek ten i dla cudzołóstwa i dla wygnania na Sibir rozwięzuje.

Mimo to jednakowoż, iż w tym katechizmie nie postrzegłem dążności do synodalnéj moskiewskiéj schizmy, bynajmniéj go nie zalecam, i jestem pewien, że Ojciec św. nigdy go nie potwierdzi, i korespondent warszawski *Tygodnika katolickiego* bynajmniéj nie myli się, gdy twierdzi, iż w nim są błędy w wielu punktach dogmatycznych. Żeby zaś to twierdzenie udowodnić, ułożę je w tym porządku, w jakim się w nim znajdują.

A najprzód myli się ks. Stacewicz, gdy mówiąc o VIII. powszechnym, czyli IV. Konstantynopolitańskim Soborze na str. 15 pisze: „Tu położono początek nieszczęsnemu rozdziałowi Kościołów wschodniego i zachodniego.“ (Tak położono naczało nieszczastnemu razdieleniu cerkwiéj wosteżnoj ot zapadnéj), bo początek ten położył Focyusz na zborzyszczu w roku 866 wyklinając Papieża Mikołaja I., a ósmy synod powszechny w roku 860 owszem zgodę przez złożenie zgodności i wyklęcie Focyusza, przywrócił.

Dziwne i wcale niekatolickie wyobrażenie o Trójcy Przenajświętszéj katechizm ten podaje, gdy na str. 6 i 32 mówi: „Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch św. składają (Sostawlajut) jedną Boską istotę (Suszczestwo).“ Czy Bóstwo jest złożone, czy téż trzy Boskie osoby są częściami natury Boskiéj? — Czy ks. Stacewicz zapomniał, iż katolicy w składzie wiary, który się św. Altanazemu przypisuje, wyznawają, iż Ojciec i Syn i Duch św. jednym i tymże są Bogiem, iż jak nie godzi się mięszać osób, tak również nie godzi się istotę Boską rozdzielać.

Cel stworzenia nie po katolicku wykłada, gdy na str. 23, 25 i 38, niepamiętny na zewnętrzną chwałę Boską, jedynie go w szczęściu stworzeń wykłada, gdy ono nie jest ani jedynym, ani głównym, ale tylko podrzędnym celem stworzenia, a głównym zewnętrzna chwała Boska, co nietylko nasz rozum, zwłaszcza wiarą św. oświecony, z Boskich doskonałości wyprowadza, ale i Pismo św. uczy, gdy i Mędrzec Pański pisze: „Pan wszystko uczynił Sam dla Siebie“ (Prov. X. 14. 4.) i Sam Pan Bóg przez proroka Izajasza mówi: „Każdego, który używa Imienia mego ku chwale mojéj, stworzyłem go, uformowałem go i uczyniłem go.“ (Izaj. XLIII. 7.)

Również twierdzenie na str. 41, iż szczęście lub nieszczęście piérwszych naszych rodziców zawisło w niejaki sposób (zawisieło niekatorem obrazom) od drzewa poznania dobrego i złego, i że to drzewo stałoby się im źródłem błogosławieństwa, gdyby byli posłusznymi, a przeciwnie gorzkiém źródłem wszystkich cierpień i śmierci po ich nieposłuszeństwie, nie jest katolickie; gdyż według wiary św. nie od tego drzewa lub jego owocu, lecz od dobrowolnego posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa, szczęście lub nieszczęście piérwszych rodziców i nasze zależały.

Zakrawa ten katechizm jakoś na jansenizm, gdy na str. 57 mówi: „Ten dar Ducha św., ta miłość jest niezbędnym początkiem wszystkich dobrych dzieł (jest nieobchodimoje naczało wsiech dobrych djeł).“ Czy niewierni, lub w grzéchu śmiertelnym zostający, mają tę miłość, którą Duch św. w sercach wiernych, jak Paweł św. do Rzymian (R. 5. w. 5) pisze, rozlewa? Czy wszystkie niewiernych lub grzészników uczynki są złemi? Czy ksiądz Stacewicz zapomniał na bullę *Unigenitus* Klemensa XI., która potępia twierdzenie 49 Quesnella: „Jak nie ma grzechu bez miłości własnéj, tak nie ma dzieła dobrego bez miłości Boskiéj.“ Lub téż na bullę Grzegorza XIII.: *Ex omnibus*, potępiającą twierdzenie Baja 25: „Wszystkie sprawy niewiernych są grzechami i wszystkie cnoty filozofów są wadami“, i twierdzenie jego 35: „Wszystko, co czyni grzesznik lub niewolnik grzéchu, jest grzechem.“

Przeciwnie zaś, gdy na str. 65 i 130 łasce Bożéj tylko pomoc do czynienia dobrego i warowania się złego przypisuje — zdaje się do błędów Pelagianów skłaniać, którzy roili sobie, że człowiek samemi swemi wrodzonemi przymiotami już zdolny jest do uchronienia się wszelkiego grzéchu i do czynienia wszelkiego dobra, a łaska Bozka jedynie tylko pomaga, aby i jedno i drugie łatwiéj uskutecznić, nie pamiętając na

naukę Pawła św.: „Nie żebyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest“ (2 Kor. III. 5), i znowu: „Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobréj woli.“ (Philip. II. 13.) Choć te fałszywe twierdzenia zdają się, pomimo tego, że dwa razy są powtórzone, jedynie z nieuwagi ks. Stacewicza pochodzić, gdyż na str. 128 on przez tę pomoc rozumie siłę do czynienia dobrego, którą nam łaska Boża udziela.

Na stronie 159 mówiąc o różnicy w skutkach Chrztu i Sakramentu Pokuty, tylko o karze wiecznéj i pokucie kościelnéj (epitimia) wspomina, a nic nie mówi o doczesnych Bozkich za gréchy karach, które się we Chrzcie św. zupełnie darują, w Sakramencie Pokuty pospolicie tylko częściowo.

Na str. 160, aby skrucha była nadprzyrodzoną, wymaga jedynie, aby z pobudek wypływała nadprzyrodzonych, kiedy tymczasem Sobór trydencki w 6tem posiedzeniu wymaga do tego nadto, abyśmy do skruchy byli Duchem św. wzbudzeni: zkąd téż i wszystkie katolickie katechizmy zawsze wyraźnie o tém Ducha św. wzruszeniu mówią.

Również nie po katolicku katechizm ten na 161 str. tylko przy śmierci (articulus mortis) odpuszczenie gréchów i bez spowiedzi sakramentalnéj skrusze doskonałéj przyznaje, gdy przecież Sobór trydencki w rozdziale 4 posiedzeniu IV. wyraźnie ogólnie uczy, że skrucha doskonała człowieka jedna z Bogiem i przed spowiedzią w mocy ślubu spowiedzi, który się w takiéj skrusze znajduje. Skąd katechizm Rzymski w § 30 o Sakramencie Pokuty pisze: „Tegoż czasu, którego się człowiek na skruchę i żałość wewnętrzną za grzechy zdobędzie, zaraz Pan Bóg mu grzechów odpuszczenie daje“ i przywiodłszy na dowód téj nauki Psalm 31 i oczyszczenie trędowatych w Ewangielii, dodaje, „zkąd się pokazuje, iż ten jest własny skutek prawdziwéj skruchy, iż przez nią zaraz dostępujemy odpuszczenia grzechów.“

Mówiąc na str. 187 o odpustach i czyścu nic nie mówi o źródle odpustów, ani o ich udzieleniu duszom czyścowym.

Niepoprawnie téż na 187 stronie opisuje gréch opuszczenia, gdy z tego, iż nie dość unikać złego, wnosi, że opuszczenie każdego dobra jest gréchem, gdy tymczasem według nauki Kościoła, tylko opuszczenie tego dobra, do którego obowiązek mamy, jest gréchem.

(Dokończenie nastąpi.)

Władza rozgrzeszania w czasie teraźniejszego jubileuszu.

Jak pismo apostolskie, ogłaszające obecny odpust jubileuszowy, opiewa, spowiednicy mają tak samo i w takiéj saméj objętości nadaną sobie władzę rozgrzeszania jak w innych zwykle jubileuszach. Władza ta po krótce jest następująca:

1. Spowiednicy mogą ważnie rozgrzeszać od wszelkich grzechów i zbrodni najcięższych, nawet tych, które zwykle sobie zastrzega biskup lub sama stolica apostolska, wyjąwszy complicem i tych, którzy imiennie są ogłoszeni jako wyklęci, suspendowani, interdyktem lub innemi karami kościelnemi dotknięci, bądź przez biskupa, bądź samego Ojca św., chyba że w przeciągu tego jubileuszu zadosyć uczynią. Władza jednakże pro una vice tylko może być użyta. cf. N. 34 *Tygodnika.* Oprócz tego nie mogą spowiednicy zwalniać od obowiązku denuntiationis sollicitantem,
2. Mogą rozgrzeszyć i uwolnić od nieregularności, w którą ktoś popadł przez nadwyrężenie cenzur kościelnych (dispensandi super irregularitate ex violatione censurarum contracta cf. Gury II 1034.), jednakże quatenus ad forum externum non sit deducta vel de facili deducenda. Non intendimus autem, pisze daléj stolica apostolska, per praesentes super alia quavis irregularitate sive ex delicto sive ex defectu..... dispensare.
3. Spowiednicy mogą zamieniać pojedyńcze śluby oprócz: a) ślubów, w których trzecia osoba jest interesowana, b) ślubu perfectae et perpetuae castitatis (a więc wolno ważnie zamienić votum non nubendi, votum virginitatis, votum perfectae, sed non perpetuae castitatis), c) ślub wstąpienia do klasztoru przez Papieża potwierdzonego, d) ślub pokuty w celu zabezpieczenia się od przyszłych grzechów (vota poenalia praeservativa), chyba że zamiana może się stać na równi od grzechów przyszłych zabezpieczające uczynki. Przy téj zamianie ślubów na to jeszcze trzeba uważać, aby nie na exorbitanter mniejsze uczynki zamieniać.
4. Wreszcie mogą kapłani te dobre uczynki, do których każdy chcący dostąpić odpustu jubileuszowego jest obowiązany, na inne dobre uczynki zamienić oprócz sakramentu pokuty św. i komunii, które są koniecznym warunkiem. —

Jak Constitutio Benedicti XIV „Inter praeteritos“ § 62. powiada, władza ta wyżéj wymieniona valide tylko na spowiedzi jubileuszowéj może być użytą.

Jeźli tedy kto idzie do spowiedzi św. lecz nie w téj intencyi, aby dostąpić odpustu jubileuszowego, z téj władzy wtenczas spowiednik korzystać nie może. Dalej kapłani mają tę władzę tylko in actu confessionis sacramentalis (non posse a Poenitentiariis ullas absolutiones, commutationes ac dispensationes dari extra actum sacramentalis confessionis).

Czy jest obowiązek ofiarowania mszy św. za parafian w święto patrona kościoła?

Moraliści jako i kanoniści co do obowiązku ofiarowania mszy św. za parafian tę na początku stawiają zasadę, że omnes animarum pastores tenentur de jure ecclesiastico celebrare pro subditis omnibus diebus dominicis et festis, quibus fideles audire missam debent (cf. Gury II 361.) Podług tego zdaje się, że w święto patrona kościoła miejscowego jest obowiązek ofiarowania mszy św. za parafian. Tymczasem wiele przemawia za tém, że tak nie jest.

1. Podług konstytucyi Urbana VIII (1642) „Universa per orbem“, daléj Benedykta XIV i Piusa VI pomiędzy festa de praecepto nie jest umieszczony patron kościoła; jest tylko patronus principalis di-

oecesis et loci. Trzymając się tedy ściśle tychże konstytucyj, nie ma obowiązku applicandi pro parochianis missam w dzień patrona kościoła; wyjąwszy naturalnie, jeźli święto tego patrona obchodzi się w niedzielę, albo jeźli patronem kościoła jest patron dyecezyi lub prowincyi, albo wreszcie jeźli patronem jest Święty, którego uroczystość jest festum de praecepto.

2. Gdyby zaś dyecezya nie miała swego patrona, a patron kościoła jest uważany jako patronus loci, to jeszcze nie ma przyczyny tego obowiązku. Patronus loci jest tylko wtenczas, jeźli 1) jest przez lud, duchowieństwo i biskupa (na synodzie) jako patron obrany, 2) przez stolicę apostolską jako taki potwierdzony. Quod de patrono civitatis electio fieri debeat a populo mediante concilio generali illius civitatis..... Quod recusae electionis novorum patronorum loci debeant in S, R. C. deduci ac examinari ac demum causa cognita ab eadem congregatione approbari et confirmari. Taki patronus principalis loci jeden tylko jest przez stolicę apostolską dany. Jeźli tych warunków niema, electio est nulla et proinde nullum canonicum effectum habet. Jeźli dyecezya niema patrona własnego, wtenczas podług przepisów kościelnych jego miejsce zajmuje patron prowincyi lub kraju całego. Więc i z tego tytułu nie można dusz pasterza do ofiarowania mszy św. za parafian w dzień patrona kościoła zobowiązać.

3. Może się zdarzyć, że patronem kościoła jest Święty, którego uroczystość na wniosek biskupa jest policzona do festa de praecepto. W tym razie jeżliby miał obowiązek ten ciężeć na pasterzach, musiałby w konstytucyi apostolskiéj ten Święty jako patronus loci wyraźnie być ogłoszcny i owe przepisy tyczące się obioru patrona, które zresztą mają moc obowięzującą, zniesione. —

Ztąd wynika, że jest wielka wątpliwość co do obowiązku ofiarowania mszy św. za parafian w dniu patrona kościoła. Stanowczo też odmawiają tego obowiązku Gury II 365. Prawo kanoniczne Aichnera „jura et officia parochiarum circa s. ministerium ad 2.

Husytyzm w Czechach.

Korespondent z Pragi do *Czasu* podaje ciekawe uwagi i spostrzeżenia o ruchu husytyzmu w Czechach tudzież o Katolicyzmie tamtejszym. Oto co czytamy:

Zwrot dzisiejszy do husytyzmu wszczął się początkowo bez myśli wzbudzenia odrębnego kierunku politycznego i religijnego. Pierwszy do niego popęd dała broszura historyczna Palackiego, odpierająca zwycięsko dzieło jakiegoś Niemca chcące wojny husyckie, postać Ziski i braci czeskich odrzeć z uroku bohaterstwa. Następnie agitacya skrajnych stronnictw pochwyciła ten zwrot umysłów ku owéj walce Machabeuszów czeskich, walce zgubnéj w skutkach, bo zarażonéj fałszywym kierunkiem. wszelako do tego stopnia ukrywano cele właściwe téj agitacyi, że, aby przywabić na pielgrzymkę do Kostnicy poważnych mężów, głoszono powszechnie, że Hus ma tylko historyczne, a nie religijne znaczenie. Dziś coraz bardziéj husytyzm nowy staje się ideą obcą, nie samorodną, narodową, najlepszym tego dowodem, że wielu protestantów a między innymi Palacky uchylają się od ruchu husyckiego — ale jest on już formą tylko zaprzeczającego ducha wieku, jest objawem wdzierających się kierunków rozkładowych, od których żadna dzisiaj społeczność nie jest wolną. Duch ten ogólno-europejski podszywa się tu pod tradycyą wojen husyckich, wynosi imiona Husa i Ziski, bo wszystko tutaj na polu dziejowem wzrasta. Lecz mimo to jest on niezrozumiały dla ludu, nawet mu wstrętny, bo lud w nim poznaje ducha obcego, bo on godzi na to, co dla ludu zawsze droższe nad ojczyznę, na wiarę. Opowiadano mi, że prosty chłop morawski zachęcany aby się udał na tabor, odrzekł, że jego stanowisko mu tego nie dozwala. Jakie stanowisko? zapytał zdziwiony tą odpowiedzią obywatel — „stanowisko chrześciańskie — odrzekł — bo takich mów, jaką Dr. Greger miał na ostatnim taborze, nie godzi się chrześcianinowi słuchać.“

Jakoż obchód Husa zawiódł oczekiwania i nieodpowiedział zachodom i trudom, jakie radykalne stronnictwo na jego przygotowanie łożyło. Był to zjazd żywiołów obcych z całéj Europy zgromadzonych, jakie wszędzie przy podobnych okazyach zbierają się. Lud stosunkowo mały brał udział. Duchowieństwo i szlachta uchyliły się od obchodu, a jak wiadomo Rieger i Palacky tylko na ucztę w Pradze przybyli, a nie byli wcale na Husincu. Zabrakło przeto obchodowi charakteru narodowego, a przypomniał raczéj wszystkie zjazdy międzynarodowe w rodzaju szwajcarskich kongresów, lub też moskiewskich wystaw.

Natomiast o ileż świetniéj wypadł obchód 1000 letniéj rocznicy śmierci św. Cyryla i Metodego w starém opactwie Wylehradzkiém na Morawach. Tysiącami lud zgromadzony, duchowieństwo całych Czech i Morawy, również jak cała niemal arystokracya brała w nim udział. Obcych żywiołów nie było wcale, z wyjątkiem jednego ajenta moskiewskiego, który w Pradze stale zamieszkał krząta się na wszystkie strony.

Wzniecenie husytyzmu wzbudzić też musi silniejszy ruch katolicki, mający tutaj nietylko religijną, ale narodową cechę. Św. Cyryl i Metody to dwie postacie apostołów Słowiańszczyzny, które łączność religijną szczepu słowiańskiego najlepiéj uosobiają. Imiona tych apostołów zwracają uczucia i myśl do południowéj słowiańszczyzny, gdzie swoje apostolstwo rozpoczęli, a gdzie schizma wygubiła ich posiew. Imiona ich, to symbol panslawizmu katolickiego, będącego jedyną antitezą panslawizmu schizmatyckiego.

Lecz pisząc ten list w dzień św. Wacława, nie mogę przemilczeć potęgi i dziejowego znaczenia tego imienia dla Czech. Kto wie, może św. Wacław z Husem niedługo wystąpią do walki, jako dwa przeciwne bieguny dziejów czeskich.

Imię św. Wacława nie jest tylko religijną legendą lub historyczną tradycyą, w nim Czesi okrom patrona, bohatera, i męczennika swego narodu widzą założyciela swego królestwa, myśl polityczna wiąże się z nim ściśle, a korona św. Wacława: to zakon polityczno-historyczny Czech.

Wyrzec się św. Wacława dla Husa, to wyrzec się nie tylko wiary ale praw historycznych, ale korony, ale dziejów całych dla herezyarchy. Jeźli duch religijny ludu

czesko-morawskiego by tego nie dozwolił, to również duch polityczny całego już narodu tę pokusę odepchnie od siebie.

Wilią św. Wacława, w około statuy króla męczennika wpośród wspaniałéj ulicy wiodącéj ku teatrowi narodowemu zgromadziły się zastępy ludu, odśpiewując pieśń św. Wacława, którą świeżo, bo dopiero przed czterema dniami wydał w żywocie tego króla, przyjaciel naszego narodu, zacny ks. Wacław Stulc, kanonik wyszehradzki. Lud już się jéj nauczył i już śpiewał pieśń dopiero co wyszłą z pod prasy.

Mimo wszelkich różnic pewne analogie naprowadzają na postawienie paraleli między obecném położeniem Czech a kierunkiem obranym w Królestwie Polskiém w r. 1861. Tu i tam bierna opozycya jednoczy wszystkie stronnictwa, zdobywa świeże zastępy dla sprawy narodowéj. Tu i tam zgodność dążeń, pewien poryw i podniesienie mas w jednym kierunku — tylko, że opozycya bierna Czech ma więcéj charakter polityczny, w naszéj przeważał duch mistyczny. Rozważając te różnice między ruchem dzisiejszym Czech a ówczesnym Polski, dochodzi się do przekonania, że jak w każdem złém bywa strona dobra, tak i ten nowoczesny husytyzm może pośrednio chroni Czechy od niebezpieczeństwa, w jakieśmy popadli.

Przy sztucznéj jedności, jaką zwykle wytwarza opozycya, przy koniecznem w takich razach pomieszaniu szczerych ale dających się porwać mas z nieszczeremi frakcyami, których cele sięgają daleko po za cele sprawy narodowéj, a zawsze przeciw wierze i społeczeństwu — naturalną a najpewniejszą granicę dwóch obozów coraz bardziéj się rozdzielających stanowi właśnie ten podział na husytów i katolików. Agitacya radykalna pod swoją władzę zagarnęła cały obóz husycki, tém samém więc traci wszelki wpływ na obóz katolicki. Agitacya ta przeto nie sięgnie nigdy do ludu wiejskiego, który tutaj stanowi główną podstawę ruchu narodowego. duchowieństwo z nią walczy wraz ze szlachtą, w ludności miejskiéj mniejszą tylko część ogarnąć zdołała. Konsekwentna i jawnie wytknięta droga polityczna mająca swoją prawno historyczną podstawę w koronie św. Wacława, w zasadach federalizmu ma swoich przewódzców nieustępujących ani kroku przed wpływem radykalizmu.

O. Hyacynt.

Wspomnieliśmy już kilku słowy w przeszłym numerze o głośném zerwaniu z Kościołem katolickim O. Hyacynta, Karmelity, słynnego i wymownego paryzkiego kaznodziei. Wypadek ten zasługuje na dalszą jeszcze uwagę, i my ponownie do niego wracamy się.

Nie ma powodu do dziwienia się zbytecznie, nie ma powodu do obaw; jest wielki powód do smucenia się i do gorącéj modlitwy, aby Pan Bóg nie cofnął grzesznemu łaski nawrócenia się.

Począwszy od Aryusza i Tertuliana Kościół przechodzi ciężkie tego rodzaju próby. Pycha zawsze obłąkuje ludzi, którzy zdolności swoje i powodzenie nie do Pana Boga odnoszą, jeno przypisują sobie samym, i ufni w zasługę, nie synami pokornemi Kościoła, ale przewodnikami w Kościele widzieć się pragną. W takich razach Kościół, matka dobra, płacze zbłąkanych synów nie pobłaża im przecie, i pamiętając na obowiązek względem innych dzieci, przestrzega, upomina, a w końcu jeśli do poprawy przywrócić nie może, karci surowo.

Już za dni naszych widzieliśmy wielkie odstępstwa, które jednak ani zatrzęsły Kościołem, ani mu ran zbyt głębokich nie zadały. Przypomnijmy sobie Lamennais'go Giobertiego, a w końcu O. Passaglia. Wszystko to byli ludzie większych zdolności i szerszego wpływu niż O. Hyacynt. Każdy z nich mniemał, że usuwając się, słup podtrzymujący sklepienie, niby nowy Samson, obala. Tymczasem jeśli utrapili Kościół, ruiny w nim nie sprawili żadnéj, i dziś dwaj pierwsi już się z pola żywych i działających pojęć w spokojniejszą dal historyczną usunęli, a trzeci może za łaską Bożą powróci do owczarni i naprawi zgorszenie.

Oczywiście, że w tych wielkich dla świętéj wiary naszéj czasach, kiedy Kościół daje taki wspaniały dowód zawsze młodych sił swoich w zbierającym się Soborze, i kiedy Chrystus Pan zbiera i skupia, stary nieprzyjaciel prawdy Bożéj, usiłuje więcéj niż kiedy rozrywać i rozpraszać; ale jakaż to okropna rzecz stać się narzędziem zamachów rozerwania i nienawiści!

Sprawę O. Hyacynta dziennikarstwo europejskie podniosło z chorobliwą skwapliwością. Dziennikarzom wydało się, że się doczekali wielkiego i stanowczego w łonie Kościoła katolickiego rozdarcia. Marna ich radość, i da Pan Bóg, przekonają się rychło, że upadek jednego zakonnika Kościoła nie zachwieje.

Nasze pisma polskie, mieniące się katolickiemi, co prędzéj list O. Hyacynta wydrukowały, innych dokumentów odnoszących się do téj rzeczy nie drukują. Nowy to i dotykalny dowód ich stronności i ich dwuznacznych albo złych usposobień.

My chcemy czytelnikom naszym podać wszystko, aby sobie mogli jasny sąd utworzyć.

Postępowanie O. Hyacynta już od lat pięciu budzi troskliwość przełożonych jego. Wchodził w stosunki z ludźmi innych przekonań religijnych, pokazywał się i przemawiał na zebraniach publicznych zgoła niekatolickich, ubiegał się jawnie za popularnością, to wszystko wzniecało obawy i przełożeni widzieli się zmuszeni dawać mu upomnienia, których jednak nie słuchał.

W końcu Ojciec Jenerał Karmelitów napisał doń taki list pod datą 22 lipca r. b.:

Mój Wielebny Ojcze! Otrzymałem list Twój z 9go lipca i wkrótce potém drukowaną mową, którą miałeś na zebraniu *ligi pokoju*. Ucieszyłem się, że w mowie nic znalazłem wyrazów przeciwnych prawowierności, jakie Ci powszechnie przypisywano. W każdym razie wyznać Ci muszę, że napotkałem w niéj zdania niepewne, dające się rozmaicie, a nawet niedobrze wykładać i że w ogóle myślę, że podobne mowy nie przystoją zakonnikowi. Zkądinąd suknia Karmelity nie była na swojém miejscu śród takiego zgromadzenia.

Wielebny mój Ojcze i kochany przyjacielu! Wiesz jak mnie żywo obchodzi wszystko, co dotyczy Ciebie. Zaraz z początku kiedy zacząłeś kazać w Paryżu w kościele Notre Dame, przekładałem Ci żywo, abyś unikał tych kwestyi, w których katolicy nie są między sobą zgodni; bo skoro tylko przyłączyłeś się wyraźnie do jednéj gromady, Twoja kapłańska czynność stawała się mniéj lub więcéj bezowocna wobec drugich. Jawną jest rzeczą, żeś nie zwrócił uwagi na zdanie Ojca i przełożonego

Twojego, gdyż w roku zeszłym ogłosiłeś list pisany do Klubu, jednego paryzkiego, i w nim oświadczyłeś się za mniéj roztropném stronnictwem, choć wiedziałeś jak pojęcia tego stronnictwa są przeciwne uczuciom Ojca św., biskupów i duchowieństwa. Przeraziło mnie to, a nietylko mnie, ale i duchownych we Francyi.

Zaraz do Ciebie napisałem, ostrzegając Cię, żeś wszedł na fałszywą drogę i prosząc, abyś się zatrzymał. Próżna troskliwość, albowiem w kilka miesięcy późniéj sam dałeś upoważnienie pismu jednemu przeciwnemu prawowierności w Genui, aby wydrukowało list podobny do tamtego, z czego mieliśmy oba tyle nieprzyjemności.

Podczas ostatniego Twego pobytu w Rzymie czyniłem Ci silne przełożenia i wymówki, pokazując Ci, w jak fałszywem położeniu znajdujesz się przez nieroztropność; owóż skoroś tylko wrócił do Paryża, ogłosiłeś bez pozwolenia list, który się nawet przyjaciołom Twoim nie podobał.

W ostatnich tygodniach bytność Twoja i mowa Twoja na posiedzeniu ligi pokoju sprawiły wielkie zgorszenie w całéj Europie katolickiéj, zupełnie tak samo jak przed sześciu laty, kiedyś powiedział mowę na innem zgromadzeniu. Dostarczyłeś zaś powodu do zażaleń, posługując się zdaniami zawiłemi i nieroztropnie śmiałemi.

Dotąd czyniłem co mogłem, aby Cię obronić i zarazem, aby Cię uratować. Dziś zmuszony jestem baczyć na interes i na honor naszego świętego zakonu, który bez świadomości narażasz.

Pisałeś do mnie 19 listopada 1868 roku: „Wystrzegam się bardzo, iżbym w te rzeczy nie zaplątał klasztoru paryzkiego i zakonu Karmelitów.“ Pozwól Ojcze kochany, że Ci powiem, żeś wpadł w urojenie. Jesteś zakonnikiem i śluby uroczyste wiążą Cię z przełożonemi Twojemi. Odpowiadamy za Ciebie przed Bogiem i ludźmi i dla tego musimy postępować z Tobą tak jakbyśmy postąpili z każdym innym zakonnikiem, ilekroć Twoje postępowanie przynosi krzywdę, czy to duszy Twojéj, czy zakonowi.

Już we Francyi, w Belgii, tu nawet biskupi, księża, wierni, sądzą surowo przełożonych zakonu za to, że nic nie przedsiębiorą przeciwko Tobie i takie wyciągają wnioski, że albo nie ma władzy w naszém zgromadzeniu, albo że ta władza podziela Twoje zdania i postępowanie pochwala. Co do mnie, nie żałuję, żem względem Ciebie tak sobie poczynał jak dotąd; rzeczy jednakowoż zaszły za daleko i naraziłbym sumienie własne i dobro zakonu, gdybym nie obmyślił bardziéj stanowczych sposobów niźli w przeszłości.

Zastanów się kochany i wielebny Ojcze, że jesteś zakonnikiem, żeś złożył śluby uroczyste, i że ślub posłuszeństwa jak najściśléj Cię łączy z Twemi przełożonemi. Zaś ja nie mogę zezwolić, abyś daléj cały zakon pismem i mową narażał, tak jak nie mogę zezwolić, aby nasza święta sukienka pokazywała się w zgromadzeniach, niezgodnych z professyą Karmelitanów Bosych.

Przeto z baczności na duszę Twoją i na dobro zakonu naszego, zakazuję Ci uroczyście tém pismem, iżbyś odtąd nie drukował ani listów, ani mów, i abyś nie zabierał głosu po za Kościołem, daléj iżbyś nie uczęszczał na zgromadzenia, któreby nie miały wyłącznie religijnego i katolickiego celu. Mam nadzieję, że usłuchasz nietylko z powolnością, alej ze szczérą ochotą.

Pozwól teraz, że przemówię do Ciebie otwarcie, jak ojciec do syna. Widzę Cię na drodze bardzo niebezpiecznéj i ta droga wbrew zamiarom Twoim, może Cię zawieść tak daleko, jakbyś dziś zajść nie chciał.

Zatrzymaj się synu kochany, usłuchaj głosu ojca i przyjaciela, który do Ciebie z sercem boleścią rozdartem przemawia. Radzę Ci usuń się do jednego z klasztorów naszych prowincyi aweniońskiéj, abyś odpoczął i abyś odbył rekollekcye, od których Cię w przeszłym roku z powodu Twoich zatrudnień uwolniłem.

W samotności rozważaj wielkie prawdy religii naszéj nie w celu kaznodziejstwa, lecz dla pożytku duszy Twojéj. Sercem skruszoném i upokorzonem proś o światło z nieba. Módl się do N. Panny, do naszego Ojca św. Józefa, do naszéj seraficznéj matki św. Teresy. Ojciec może to wszystko zalecać synowi, choć ten syn jest wielką mówcą.

Chodzi o rzeczy bardzo ważne i dla Ciebie i dla nas.

Niechże Bóg Najwyższy raczy udzielić Ci światła i łaski. Polecam się modlitwom Twoim i przesyłam Ci błogosławieństwo i zostaję

Waszéj Wielebności pokornym sługą
Brat *Dominik* od św. Józefa
Przełożony jeneralny.

Na to O. Hyacynt odpowiedział pod datą 20go września listem, który dziś znany jest powszechnie, a który tu także zamieszczamy w najważniejszych ustępach:

Do wielebnego Ojca jenerała Karmelitów bosych w Rzymie.

Najwielebniejszy mój Ojcze! Od lat pięciu, jak trwa moja służba przy kościele N. Maryi Panny w Paryżu, mimo otwartych napaści i skrytych doniesień, jakich byłem przedmiotem, ani na chwilę nie odmawiałeś mi twego szacunku i zaufania. Mam tego liczne dowody pisane Twą ręką a odnoszące się do moich kazań, równie jak do mojéj osoby. Cobądź się stanie, przechowam wdzięczną o tém pamięć.

Dziś jednakże przez nagłą zmianę, któréj powodu nie szukam w twém sercu, lecz w intrygach stronnictwa wszechmocnego w Rzymie, oskarżasz to do czego zachęcałeś, ganisz to co chwaliłeś i żądasz, abym milczał lub przemawiał językiem, któryby nie był całkowitym i lojalnym wyrazem mego sumienia.

....Wydalam się równocześnie z klasztoru, który zamieszkuję, a który w świeżych okolicznościach zamienia się dla mnie na więzienie duszy. Działając tak nie jestem niewierny mym ślubom; przyrzekłem posłuszeństwo zakonne, lecz w granicach zacności mego sumienia, godności mojéj osoby i mego kapłaństwa; przyrzekłem je z dobrodziejstwem owéj szczytnéj ustawy sprawiedliwości i *wolności królewskiéj*, która według apostoła św. Jakóba jest właściwą ustawą chrześcianina.

....Święci nigdy nie milczeli. Nie jestem jednym z nich, lecz czuję się być z ich pokolenia — *filii sanctorum sumus*, i zawsze pragnąłem wstępować w ich ślady memi krokami, memi łzami, a gdyby tego potrzeba, moją krwią.

....Podnoszę więc do Ojca św. i soboru moją protestacyą chrześciańską i kapłańską przeciw owym doktrynom i owym praktykom, które się nazywają rzymskiemi, lecz nie są chrześciańskiemi, i które w swych zapędach coraz śmielszych, coraz zgubniejszych, dążą do zmiany konstytucyi kościoła, podstawy i formy jego nauki aż nawet do ducha pobożności. Protestuję przeciw równie bezbożnemu jak bezrozumnemu rozwodowi, jaki starają się sprowadzić między kościołem, który jest naszą matką na wieki, i społeczeństwem XIX wieku, którego jesteśmy dziećmi doczesnemi i dla którego mamy również obowiązki i przywiązanie.

Protestuję przeciw téj radykalniejszéj i zgubniejszéj jeszcze

sprzeczności z naturą ludzką, dotkniętą i zwichniętą przez tych fałszywych doktorów w swych pragnieniach najbardziéj niepokonanych i świętych. Protestuję nadto przeciw świętokradzkiemu przekręceniu ewangelii samego Syna bożego, któréj ducha i literę depce faryzeim nowéj ustawy.

....Odwołuję się do soboru, który ma się zebrać dla szukania środków na nadmiar naszych nieszczęść, aby je zastosować z równą siłą jak słodyczą.

....Zresztą odwołuję się do twego trybunału, o panie Jezusie: *ad tuum Domine Jesu tribunal appello*. W twojéj obecności piszę to, u nóg twych, modliwszy się wiele, rozważywszy wiele, wyczerpiawszy wiele, wyczekawszy wiele, u nóg twych pismo to podpisuję. Mam nadzieję, że jeżeli ludzie je potępią na ziemi, pochwalisz je w niebie. To dość dla mnie, aby żyć i aby umierać.

(podp.) *Hiacynt*.

Książki.

W ostatnich tygodniach ukazało się kilka drobniejszych dziełek treści religijnéj. Wspominamy o nich po krótce:

1. *Żywoty Świętych Sług*, przez ks. Hil. Koszutskiego, oddział czwarty. Gniezno. Nakład Langiego. 1870.

Są tu żywoty: św. Teodula, Porfiryusza, Serapiona, Satura, Paschalisa, Feliksa, Serafina. W żywotach tych jest wiele rzeczy budujących i pouczających z historyi kościelnéj. Należy się wdzięczność autorowi za podanie nam żywotów Świętych mniéj znanych i za nauki praktyczne, które do każdéj biografii załączył.

2. *Przedsięwzięcia św. Leonarda z Porto Mauricio* itd., z dodatkiem żywota tego Świętego. Przełożył z niemieckiego ks. A. *Rawicz* 1869. Nakładem R. Franka.

Tłomacz w Przedmowie tak o téj książeczce mówi:

„Przedsięwzięcia podają nam nietylko jak najlepszy rys całego systematycznego, lecz nadto, co tak jest ważnem — sposób praktycznego użycia ogólnych zasad odnoszących się do życia wewnętrznego, a szczególniéj kapłańskiego, i stają się najlepszą wskazówką w wizerunku tak rzadkiéj osobistości. Co zaś najszczególniejsza, że trudno jest znaleść podobną książkę, którąby w kilku kartkach tyle obejmowała w sobie światła, tak wiele nastręczała pobudek i tyle poddawała materyi do zbawiennego zastanowienia się nad sobą i własnego zawstydzenia.“

Duszom dążącym do cnót heroicznych gorąco tę książeczkę polecamy. — Tłomaczenie dobre.

3. *Siedm grzéchów głównych. II. Łakomstwo*. Napisał ks. Gondek z dyec. Tarnowskiéj. *Kraków*. Nakładem Wł. Jaworskiego.

I o téj książeczce ks. Gondka nie możemy nic innego powiedzieć, jéno to samo, cośmy o piérwszéj już byli nadmienili. Rzeczy dobrych jest wiele, lecz przedstawienie w słowach bez doboru i poczucia delikatności (po co np. zamiast dzieci — mówić: bębny?), ujmuje niemało wartości. Autor biorąc przedmiot z pism ks. Stolza, nie powinien naśladować jego stylu i manier, które Niemcom mogą się podobać, dla nas są nieznośne.

W téjże księgarni Wł. Jaworskiego wyszło kilka drobnych broszurek ks. Antoniewicza, jak np. *Rady dla wszystkich*. Są to nieocenione perły pod każdym względem i powinnyby znajdować się w każdym domu.

4. *Barbara Ubrykówna*, czyli Sprawa Karmelitanek Bosych w Krakowie. Kraków. Nakładem wydawnictwa Dzieł katolickich Wł. Jaworskiego. 1869.

Jest to przedstawienie tyle rozgłośnéj sprawy B. Ubryk, zgodne z prawdą i rzeczywistością. Z pism polskich jedyny *Tygodnik* nasz rzecz tę zaraz należycie pojął i ocenił. Autor broszury nowych szczegółów nie podaje, ale kto o Sprawie nieszczęśliwéj zakonnicy chce mieć sąd jasny i prawdziwy, powinien przeczytać to pisemko. Nasuwa się nam uwaga, że dziś, kiedy tylko zła wiara i niegodziwość mogłaby wypadek ten wyzyskiwać jeszcze w celach stronniczych, powyższa broszurka za późno nieco przychodzi. Ludzie uczciwi, jeśli w pierwszéj chwili dali się obałamucić wrzawie dziennikarskiéj, nie mogą już dzisiaj zostawać w wątpliwości, co o téj sprawie zakonnicy i o całéj burdzie krakowskiéj utrzymywać.

Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejszy Arcypasterz jeździł we wtorek 12 b. m. do Obry dla obejrzenia klasztoru, który ma być ostatecznie na dom dla emerytów urządzony. W dniu tym w śliczną pogodę wyjechał pierwszym rannym pociągiem do Kościana, mając ze sobą księży infułatów Brzezińskiego i Grandkiego i księdza prałata i oficyała Janiszewskiego. W Kościanie odprawił mszę św. w kaplicy domu Sióstr Miłosierdzia. Bawił potém chwilę u Sióstr, gdzie się zebrali księża z miasta, i chorych zakładu odwiedził. Po drodze był przyjmowany przez duchowieństwo, dzieci szkólne i lud w Wielichowie i w Wolsztynie. W Obrze wszystko starannie obejrzał. Był potém na obiedzie u hr. Adama Platera w Prochach, i wieczorem wrócił na Kościan do Poznania. Całą podróż odbył rozstawnemi końmi hr. Platera.

— Tego samego dnia Najprzewielebniejszy ks. biskup sufragan Stefanowicz pobenedykował nową kaplicę Sióstr Miłosierdzia na Śródce i pierwszą w niéj mszę odprawił.

— *Dziennik poznański* pisze w nr. z 14 października: „*Kraj* doniósł był przed niejakim czasem w korespondencyi z Poznania, że ks. Arcybiskup Ledóchowski kazał wykreślić z litanii do Matki Boskiéj od wieków przyjętą inwokacyą **Królowo Polska**. *Posener Zeitung* powtarza tę wiadomość etc.“

Nasamprzód powiemy *Dziennikowi*, że my nic o podobném rozporządzeniu nie słyszeliśmy, a potém pozwolimy sobie zwrócić uwagę uczciwych ludzi, na nieładną z jegostrony taktykę.

Korespondet poznański *Kraju* jest to ta sama nerwowa osobistość, która w *Dzienniku* Arcypasterza ciągle w artykułach wstępnych zaczepia. W Poznaniu zarzuty zbyt śmiałe nie zawsze uchodzą, ale kiedy powtórzone z *Kraju*, łatwiéj się przemkną. Więc *Dziennik* niby z drugiéj ręki drukuje to, co od niego samego wyszło. Ilekroć narobi chałasu, niemieckie pisma występują z uwagami. Wtedy *Dziennik* bierze z tych pism zdania, mniéj lub więcéj niedorzeczne, aby pokazać jak cała rzecz jest ważna. A kto wszystko wywołał? On sam. Ten figiel mądrości powtarzał się już kilka razy. Spodziewamy się, że się więcéj nie powtórzy.

— Ogłoszenie wydawnicze

na dzieło:

ZASADY I CAŁOŚĆ

Wiary katolickiéj

czyli

wykład jéj historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socyalny,

od stworzenia świata aż do naszych czasów,

przez

X. J. Gaume.

(catéchisme de persévérance.)

przekład z francuzkiego

Leona Rogalskiego i Eleonory Ziemęckiéj.

Wydanie trzecie.

Przed dwudziestu laty na polu literatury teologicznéj ukazało się we Francyi znakomite dzieło ks. *J. Gaume, Catéchisme de Persévérance.* Dzieło to obejmujące najdokładniejszy i najzupełniejszy wykład wiary katolickiéj, tak dalece odpowiedziało ogólnym potrzebom wiernych, że w ciągu kilku lat doczekało się aż szesnastr. oryginalnych wydań i tyluż przedruków. Ojciec św. Grzegórz XVI Papież, któremu autor złożył osobiście w darze egzemplarz tego dzieła, Brewem swém duchowném na dniu 19 Marca 1842 r. oddał mu należyte pochwały, a w uznaniu pracy, mianował kawalerem Orderu św. Sylwestra.

Po takiem ocenieniu przez Najwyższą Powagę Kościoła, wziętość dzieła coraz bardziéj rosła. Powtórzyły się też tłumaczenia we wszystkich językach. Dwa tłumaczenia polskie już wyczerpnięte zostały, a wszyscy Biskupi Dyecezyj Polskich udzielili nader zaszczytnych aprobat.

Dość liczne zapytywania tak ze strony Szanownego Duchowieństwa jako też osób świeckich, skłoniły mnie do powzięcia myśli uskutecznienia trzeciego wydania, a zawarłszy w tym celu umowę z Wnym Leonem Rogalskim w dniu 19tym kwietnia b. r., oraz z Wną Eleonorą Ziemięcką 27 t. m. i r., (jako prawemi właścicieliami przekładu), ostrzegam każdego, ktoby przed zupełném wyczerpnięciem tego wydania przystąpił do przedruku, że jako prawy nabywca przedruku wystąpię sądownie przeciw naruszeniu méj własności.

Dzieło to wyjdzie na pięknym białym papierze, w dużéj 8-ce, temi samemi czcionkami i obejmować będzie w 8miu tomach około 200 arkuszy druku.

Jednorazowa przedpłata wynosi Złr. 10, 6 tal. 20 sgr. — rubl. 6.

Częściowa:

Tytułem wpisu	Złr. 1 —		20 sgr. —	90 kp.
Po wydaniu I tomu	„ 3 —	2 tal.	—	rs. 1. 80 „
„ II „	„ 3 —	2 tal.	—	„ 1. 80 „
„ V „	„ 4 —	2 tal.	20 sgr —	„ 2. 40 „

Przedpłatę przyjmują: W *Krakowie* podpisany *Wydawca*, we *Lwowie* księgarnia *Seyfartha i Czajkowskiego*, w *Warszawie* księgarnia *Gebethnera i Wolffa*, w *Poznaniu* Redakcya „*Tygodnika Katolickiego*“, w *Pelplinie* księgarnia *J. N Romana.*

Wykaz Szanownych przedpłacicieli przy końcu dzieła szczegółowo się zamieści, a cena dzieła po zamknięciu przedpłaty podniesioną będzie.

Ufny w poparcie moich zamiarów przez Szanowne Duchowieństwo (zwłaszcza dyecezyi Przemyskiéj), które do szybkiego rozwoju mojego wydawnictwa w ostatnich czasach głównie się przyczynić raczyło, mam zaszczyt zapewnić, że usilném staraniem mojém będzie z położonego we mnie zaufania, jak najzaszczytniéj wywiązać się.

Przedpłata na przedruk „Postilli Większéj J. Wuyka“, (któréj dotąd 34 zeszytów wyszło), wkrótce ze złr. 15 na złr. 20 podniesioną będzie.

Kraków — w czerwcu 1869 r.

Władysław Jaworski.

Właśc. Wyd, Dzieł Katol. Nauk. Roln. Lud.

— Stowarzyszenie Ojców Zmartwychwstania Pańskiego, znane z pobożności i gorliwości swojéj, wysłało świeżo z łona swego trzech kapłanów do Bułgaryi, gdzie od dawna utrzymuje misyę prawdziwe kwitnącą. Już dzięki staraniom Zakonu tego Adryanopol posiada kollegium, przymujące internów a kształcące liczny zastęp przychodniéj młodzieży. Oprócz tego OO. Zmartwychwstańcy w Adryanopolu obsługują parafię Kaik, za wezwaniem Biskupa, spełniają obrzędy św. i każą w katedrze, a w czasie wakacyi urządzają misye po wsiach. Lud prosty a wierzący znajduje w nich przykład, co porywa i z dnia na dzień coraz bardziéj pobudza do opuszczenia greckiego odszczepieństwa. Rosya przerażona tym stanem rzeczy, podwaja usiłowania, by rozszerzyć propagandę swoję, mnoży ofiary kościołom, szaty, naczynia, dary w srebrze i wznosi coraz to nowe budowy. Prawdziwi katolicy walczą z tą materyalną zasadzką, mogą tylko przeciwstawić apostolską gorliwość i święte uczynki. Bóg chce, aby za pomocą nadprzyrodzonych środków dokonał się tryumf łaski Jego; dla tego zwolna i śród trudności i przeszkód spełnia się dzieło katolicyzmu w Bułgaryi. Moskale uprowadzają młodych Bułgarów i wychowują w Odessie, poczem ci wracają do kraju na nauczycieli szkół i lekarzy. Ale zgoła obojętni dla wiary, młodzi ci pseudo-misyonarze nie przyczyniają wcale prozelitów schizmie, służąc raczéj indyferentyzmem swoim katolickiéj sprawie.

To też jakiekolwiek były dotąd niepowiedzenia Rzymu w Bułgaryi, wszystko zapowiada tam najbliższą dla katolicyzmu przyszłość.

Bułgarya liczy dziś w dyecezyi Adryanopolu i Saloniki 10 tysięcy Greków unitów, nauczanych w wierze przez OO. Zmartwychwstańców i Augustyanów od Wniebowzięcia N. M. P. w Adryanopolu, a w Salonice przez księży Lazarystów i kapłanów tuziemnych. W innéj znów dyecezyi Philippopoli znajduje się 10 tysięcy łacinników, których nauczają OO. Kapucyni z Piemontu.

(*Unia*)

— Wychodzi teraz z druku wielkie dzieło M. Bartolini, sekretarza kongregacyi obrzędów, napisane po łacinie o stoleciu św. Piotra. Ojciec św. kazał oprawić 600 egzemplarzy pierwszego tomu, który się już ukazał, aby je rozdać Ojcom przyszłego Soboru. Ojciec św. nakazał restauracyą bazyliki *di S. Maria dei Matrini,* dawnego Panteonu Agryppy, i na odnowienie marmurowéj posadzki ofiarował wspaniałe odłamy marmuru zwanego *giallo antico* (kol. żółtego), wynalezione w wykopaliskach Emporium. Najpiękniejsze bryły przeznaczone zostały dla bazyliki św. Piotra i św. Pawła,

dla kościoła św. Pawła *di Tre-Fontanne,* i dla kościoła wznoszonego przez katolików angielskich około pałacu *Fornese* na cześć św. Tomasza Kantorberyjskiego. Hojność Piusa IX. rozciąga się i do kościołów Nowego świata i wkrótce mają posłać do Peru wspaniały ołtarz złożony z najkosztowniejszych marmurów, wysadzony *agatami* wielkiego rozmiaru i innemi drogocennemi kamieniami, a z którego Ojciec św., na pamiątkę dawnego pobytu swego w Ameryce, czyni ofiarę pięknéj katedrze w Lima.

Moralność sztyletu.

Należało się spodziewać, że w dniu, w którym Kościół obchodził tak piękną uroczystość, w dniu, w którym wszystkie serca katolików składały daninę miłości Namienistnikowi Chrystusa na ziemi — piekło w złości swéj głowę podniesie. Tak się też stało.

Obecnie pisma publiczne przynoszą wiadomość, że w dniu Jubileuszu Piusa IX. przyaresztowano w Rzymie czterech emisaryuszów, z Florencyi przybyłych, którzy się zakradali do stolicy papiezkiéj w zbrodniczym zamiarze zamordowania Ojca świętego Dwóch było uzbrojonych w rewolwery, reszta w długie sztylety. Jestto nowe usiłowanie, jestto nowa próba, moralność sztyletu, którą we Włoszech tajne stowarzyszenia bezprzestannie od lat wielu głoszą: zastósowanie téj teoryi moralności sztyletu do praktyki, jest faktycznym objawem niesłychanéj, szatańskiéj iście demoralizacyi, nie cofającéj się przed żadnemi skutkami. Jak zaś głęboko ta demoralizacya zapuściła korzenie pomiędzy młodzieżą zwolenniczką nowoczesnéj moralności, dowodem nie tylko ponowne usiłowanie zgładzenia Głowy Kościoła, jak również bezecna zbrodnia takiego Monti'ego albo Tognetti'ego, którzy przed śmiercią wyznali, że byli jeno narzędziami tajnych stowarzyszeń, — dowodem tego są liczne fakta, które zgrozą i oburzeniem przejmują każdego prawego Chrześcianina. Kto nie wierzy w istnienie dyabła, ten niech rozważy następne, wiarogodne odkrycie, a może uwierzy.

W Palermo, przed trzema laty, istniało tajne stowarzyszenie, członkowie którego zobowiązywali się wzajem, że gdy na nich los padnie (na każdym zebraniu wybierano dwóch losem wskazanych) *ostudzą* (nieprawdaż, że dobre wyrażenie?!) pierwszego lepszego człowieka, choćby to był ich przyjaciel lub krewny najbliższy, którego spotkają na swéj skrytéj drodze. I rzeczywiście przytrafiło się, że raz taki wcielony szatan zamordował rodzoną swą siostrę.

Podobne stowarzyszenie istniało w Liworno, a działania jego zaszczycały prawdziwie tendencye „moralności sztyletowéj.“ Odnóżka téj kliki, chłopiec dwudziestoletni zaledwie, spacerował sobie w Bolonii z kobiétą publiczną. Przed nim szedł duchowny, sławny profesór filozofii tamecznego uniwersytetu. Młodemu bohatérowi niepodobały się krzywe nogi biednego księdza. Cóż więc robi ten szlachetny syn Młodéj Italii? Oto, ni mniéj, ni więcéj, jeno z najzimniejszą w świecie krwią mówi do swéj zacnéj towarzyszki: „Taki klecha o krzywych nogach żyć nie powinien,“ w jednéj chwili chwyta za broń, którą miał na ramieniu i zastrzela uczonego. Stało się to na miejscu publiczném, bo na chodniku wielkiego miasta, w dzień biały. Przyjaciel zamordowanego opisał nam te szczegóły. Cóż się stało z mordercą? Nic. Uszedł cały, bo zamordował *tylko* księdza. Dzisiaj we Włoszech to popłaca.

O innym podobnym owszem bezwstydniejszym a wiarogodnym fakcie czytaliśmy w *Unita Cattolica*, piśmie poważnym. Jeżeli powiemy że to jest zdarzenie najbezecniejsze, najpiekielniejsze, wyrażenie będzie zbyt łagodne. Mowa ludzka widocznie nie ma jeszcze w swym słowniku wyrażeń, dosadnie malujących całą ochydę podobnych zbrodni. Posłuchajcie:

W towarzystwie, o którym mowa, oczywiście *ostudzenie* należy do głównych paragrafów statutu. Zaś akt ten dokonał się tu nie tak po prostu i zwykłym torem jak gdzieindziéj, ale z ceremoniałem, który chyba znaleść można w rytuale samego piekła. „Mistrz czarta“ powstał i wydał przytłumione wycie. Chór odpowiedział. Wtedy wstąpił jeden ze spiskowców i położył na stół oko czy serce niedawno zamordowanéj niewinnéj dziewczyny, o które wystarać się musiał. Naczelnik spiskowców przystąpił potym do stołu ze sztyletem w ręku, schwycił oko (lub serce) i przemówił czule: „Czyste oko, któreś spoglądało ze świętą nabożnością ku Stwórcy swemu, które z tkliwą miłością witałoś rodziców, które z prawdziwém przywiązaniem lgnęłoś do kochanego brata, lub przywiązanéj siostry, a może omdlewającym wzrokiem czystéj miłości spoglądałoś na swego narzeczonego i łzami serdecznéj litosci oblewałoś nędzę biednych — byłoś wspaniałém i piękném.“ Po téj czułéj apostrofie rzucił je na stół, przeszył sztyletem i cisnął je na ziemię z tym pełnym zgrozy wykrzykiem: „A jednak śmierć i zniszczenie tobie i wszelkiemu uczuciu ludzkiemu. Niech żyje piekło!“ Sprzysiężeni zawtórowali temu wykrzyknikowi okropnym echem tańcząc około oka, które stratowali nogami. Nie koniec na tym. Teraz dopiero zaczęto ciągnąć losy, a za chwilę pływały we krwi dwie ofiary, zamordowane ręką tych potworów, nie ludzi. Na najbliższém zebraniu powtórzyła się ta okropna scena.

Ależ to chyba legienda! Tak, ale te legiendy, dziś, w XIX. wieku we Włoszech są najrzeczywistszą rzeczywistością, a te niegdyś ideały wzburzonéj jakiéj, rozmarzonéj zanadto fantazyi, są najzupełniejszą w świecie prawdą, faktami.

I nic dziwnego! Ludzie skrytobójcy, dla których śmierć prędka jest jeszcze łaską, którym chcą jeszcze stawiać pomniki, i których nie wiele więcéj od nich warci liberały i antychrześciańska prasa, chcą udać za świętych i męczenników, tacy ludzie zdolni są do bezeceństw, o jakich tylko co mówiliśmy.

Nakladzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.